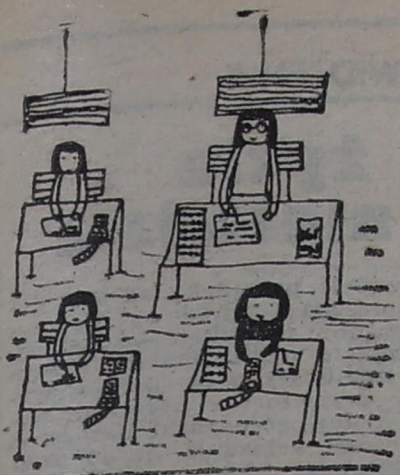
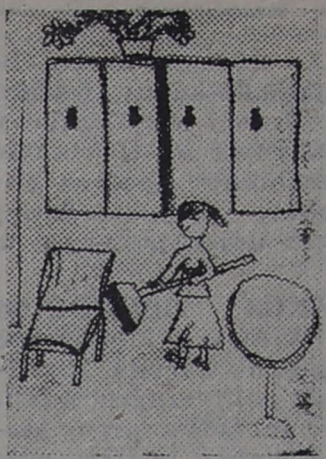




■ **kontakciki** ■  
**magazyn dla  
 dzieci**  
 str. 7-10



11  
**mysz na  
 ringu**



**horoskop 16**

# KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

**10**  
**(86)**

KONTAKTY  
 6 VI 1982  
 Cena 12 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

**gospodarstwa po kreską**

## wybrańcy

**MIECZYSLAW BAGIŃSKI**

STR. 6

## jawen saste bachtałe

**STANISŁAW  
 TOMASZEK**

**T**e Cygany znowu wpuścili mnie w maliny — klnę w duchu, gdy spytana o ulicę Akacjową kobieta odpowiedziała, że mieszka tu bardzo długo, ale nigdy o takiej nie słyszała. Pomimo wszystko idę na postój i wsiadam do pierwszej z brzegu taksówki. Do króla nie wypada iść piechotą — myślę. Z duszą na ramieniu podaję adres.

— Tam mieszkają Cyganie — mówi taksówkarz, rozwiewając moje wątpliwości, i dodaje wesoło, jakby z dumą: — Król Cyganów.

Samochód zatrzymuje się przed posesją oznaczoną numerem 63. Baro Sero na swoją stolicę obrał Nowy Dwór, trochę ponad trzydzieści kilometrów od Pałacu Kultury i Nauki. Przed domem stoją; srebrzysty Ford, Opel i duży Fiat. Dom nie wyróżnia się niczym szczególnym wśród innych na tej ulicy; niewielki, drewniany, z ganeczkiem. Obok murowany, barakowaty pawilon; w głębi drewniana szopa. Wszystko otoczone niewysokim, metalowym płotem, takim jaki można spotkać w każdej willowej dzielnicy w kraju. Jestem trochę rozczarowany. Ubzdurałem sobie, że król powinien mieszkać co najmniej w luksusowej willi.

Przed pawilonem na ławeczce siedzi starszy mężczyzna w brązowym garniturze. Piękny kapelusz z szerokim rondem w kolorze ciepłego brązu przykrywa szpakowate włosy. Przy nim starsza kobieta we wzorzystej chustce (dikło) na głowie, dokładnie okrywającej włosy. Chusta, cygańskim zwyczajem, coraz rzadziej już przestrzegany przez zamężne kobiety, związane nad karkiem. Długa do samej ziemi kwiciasta spódnica. Na tle obszernej bluzki w pastelowym kolorze ostro rysują się ciężkie złote łańcuchy. W uszach równie potężne koleczki z połyskującymi w słońcu „szkiełkami”. Obok stoi, głośno rozmawiając, grupka mężczyzn i kobiet, ubranych pstrokato w sposób właściwy dla Cyganów. Dalej, koło szopy po czysto wymiecionym podwórku uwija się grupka Cyganiątek.

Gdy otwierałem furtkę rozmowy milkną na chwilę. Wyjawiam cel wizyty — stara Cyganka szerokim gestem zaprasza do mieszkania. Pierwsze wrażenie: dużo kwiatów, pstrokato i czystutko; wszystko wypieczone, wychuchane. Cyganie wbrew obiegowym opiniom — bardzo dbają o czystość. Już wcześniej, i to wielokrotnie, miałem okazję przekonać się o tym. Kokoszę się w

CIĄG DALSZY NA STR. 4—5





W PONIEDZIAŁEK (31 maja) odbyło się plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Tematem obrad były „Zadania Wojewódzkiej organizacji partyjnej w pracy z młodzieżą i współdziałaniu z organizacjami młodzieżowymi”. Przewodniczył I Sekretarz KW PZPR, Włodzimierz Michałuk. W posiedzeniu uczestniczył również kierownik Wydziału Społeczno-Zawodowego KC PZPR, Stanisław Gabrielski. Referat wprowadzający do dyskusji wygłosił sekretarz KW PZPR, Mieczysław Górski. Dyskutowali młodzi reprezentanci środowisk, etatowi aktywiści związków młodzieżowych oraz członkowie partii, którzy mają bezpośredni wpływ na wychowanie młodzieży.

Jerzy Dołęgowski, wiceprzewodniczący ZMW, mówił o sytuacji tej odrodzonej organizacji. Młodzież wiejska nie tylko wysuwa postulaty, ale swą aktywnością przyczynia się do ich realizacji. Młodzież wiejska tam, gdzie nie ma podstawowych obiektów socjalno-bytowych, sama stara się je zapewnić. Kola ZMW organizują na powrót klubową działalność.

Zygmunt Zambrzycki poruszał problemy wiedzy prawniczej wśród młodzieży. Choć ruch młodzieżowy ma spore osiągnięcia w poradnictwie prawnym, to mniejsze w upowszechnianiu prawa. Młodzież neguje do tychczasowe rozwiązania prawne, posługując się plotkami w ocenie sytuacji, mało krytycznie podchodzi do zachowań nagannych. Młodzi pracownicy najczęściej znają swoje prawa, mniej obowiązków. Absolwenci szkół wszystkich typów nie mają nawet elementarnej wiedzy prawniczej. Dyskutant postulował, by prawnicy pomogli organizacjom młodzieżowym w upowszechnianiu wiedzy prawniczej.

Stanisław Wądołowski, dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych w Szczecynie: „Jedni dowodzą, że młodzież jest pozbawiona aspiracji, inni, że ma ich za wiele. Aspiracje młodzieży powinny być adekwatne do możliwości społecznych. Ale jak możemy kształtować właściwe postawy, kiedy 576 nauczycieli łomżyńskich jest bez odpowiednich kwalifikacji. Formy kształcenia i dokształcania nauczycieli są nie zawsze zadowalające. Dlatego społeczeństwo łomżyńskie z radością przyjęło fakt powołania od nowego roku szkolnego Pomaturalnego Studium Wychowania Przedszkolnego.

Zygmunt Prosiński (ZSMP) postulował ułatwienia w starcie młodzieży przejmującej gospodarstwo rolne. Wskazane byłoby utworzenie kredytów w postaci „wyprawki” gwarantującej niezbędne maszyny i inne podstawowe środki produkcji, w tym materiały budowlane dla rolników decydujących się na założenie gospodarstwa na gruntach PFZ lub innych nie zagospodarowanych ziemiach.

Tadeusz Kowal z Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego mówił o trudnościach mieszkaniowych pracowników zakładu. Choć zakład wynajmuje kwatery prywat-

ne i umieszcza młodych w hotelu pracowniczym, nie do końca problem rozwiązuje. Trudności mieszkaniowe mają wpływ również na fluktuację młodych pracowników. Spośród absolwentów szkoły przyzakładowej tylko co czwarty uczeń pozostaje w zakładzie.

WOJEWÓDZKIM OBCHODOM ŚWIĘTA LUDOWEGO w Zambrowie towarzyszyła piękna pogoda. Przedstawiciele władz politycznych, administracyjnych i zakładów pracy złożyli wiązanki kwiatów w izbie poświęconej Bolesławowi Podedworemu w Liceum Ogólnokształcącym. Druga część uroczystości odbyła się na stadionie miejskim. Zasłużonych działaczy ruchu ludowego uhonorowano odznaczeniami. Złote Krzyże Zasługi otrzymali: Kazimierz Falkowski, Marian Kamiński i Aleksander Trzeciński; Srebrne: Walerian Karpowicz, Stanisław Olszewski, Antoni Radziszewski. 34 osoby otrzymały odznaki „Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego”. W części artystycznej z recytacją wierszy wystąpili uczniowie Liceum Ogólnokształcącego w Zambrowie. Publiczności podobały się występy orkiestry: dziewczęcej z Łap, straży pożarnej i Liceum Ogólnokształcącego z Zambrowa oraz zespołów regionalnych z Ksepek, Piątkowizny, Nowogrodu i Andrzejewa.

Uroczystości obchodzono również Święto Ludowe w Grajewie, Stawiskach, Wysokiem Mazowieckiem, Bogutach. We wszystkich gminnych komitetach ZSL-u odbyły się okolicznościowe spotkania z działaczami stronnictwa.

UKAZAŁ SIĘ PIERWSZY NUMER biuletynu informacyjnego WK ZSL w Łomży „Głos ludowca”. Miesięcznik zawiera informacje z życia wojewódzkiej organizacji. Szczególnie wiele miejsca poświęcono tradycjom ruchu ludowego w Łomżyńskim.

DNI KULTURY, OŚWIATY, KSIĄŻKI PRASY były w tym roku imprezą szczytową w porównaniu z niedawnymi laty. W Łomży szczególnie uderzający był brak literatów, do obecności których przyzwyczaili mieszkańcy sympozja pisa-ry podczas Świąt Kultury Staropolskiej. Kluby prasy i książki „Ruch” przygotowały wystawy nowości książkowych i prasy, której po raz pierwszy od niepamiętnych czasów nie brakuje. Wojewódzka Biblioteka Publiczna zorganizowała w internatach kilka spotkań z literatami i dziennikarzami mieszkającymi w Łomży. Inne placówki kultury nie zdradziły swoich tzw. planów i dokonań w tej mierze. Swoją drogą: przymusowe „odchudzenie” tradycyjnej majowej imprezy może przyczynić się do odnowienia jej skostniałej już i trochę anachronicznej formy.

NAJCIEKAWSZE GŁOSY podczas dyskusji na Plenum WK ZSL: Jan Gietek: — Bagna uroczyska Łokieć, liczące 1600 ha, od 20 lat nie mogą doczekać się melioracji. Jego bogactwo to sto cietrzewi.

Ryszard Grodzki: — Dyskusja o reformie gospodarczej niewiele nam daje, na jej ustalenia nie mamy wpływu. Słuszne są wytyczne polityki rolnej, ale realizacja zła. Na przykład założenia kontraktacji przypominają obowiązkowe dostawy. Nie możemy zgodzić się też z powiązaniem kontraktacji ze sprzedażą maszyn.

Stanisław Murawski: — Dlaczego nikt nie dyskutuje o związkach zawodowych dla rolników. ZSL powinien zrobić wszystko, aby był jeden związek chłopski, bez doradców, taki, do którego każdy rolnik mógłby należeć.

Kazimierz Falkowski: —

Na wsi nie chcą dyskutować, mówią, że to nie daje. Sądzę, że wiele pomogłoby nam odwieśnienie związku zawodowego rolników.

Witold Leśniewski (WZKR): — Wiele potrzebuje pomocy np. w budowie dróg; w gminie musi ktoś koordynować działania różnych instytucji. Dostosowujemy profil produkcji do miejscowych potrzeb. Np. w Kobylinie jest dużo ciągników, więc przestawiamy się na remonty. Nie widzę problemu w tym, czy powinien być związek zawodowy, czy SKR, rolnicy sami zdecydują.

Jerzy Grzybeć, sekretarz NK ZSL: — Ruch ludowy zawsze był głęboko patriotyczny. Długą tradycję ma działalność samorządowa, do niej musimy wracać. Mimo prowadzenia wielu dyskusji na temat reformy gospodarczej, jej istota nie jest powszechnie znana. Wprowadzenie jej wymaga czasu, zmiany postaw, sposobu myślenia. Niektórym SKR-om grozi likwidacja, ale to dobrze, bo zmusza kółkową administrację do myślenia. Krytycznie oceniamy działania przemysłu, zbyt wolno przestawiającego się na produkcję dla rolnictwa.

W SIERPNIU UBIEGŁEGO ROKU PTTK i spółdzielczość mieszkaniowa ogłosiły ogólnopolski konkurs rysunkowy dla dzieci, zatytułowany „Polskie drzewa”. W poniedziałek dotarła do nas wiadomość, że wśród laureatów znaleźli się łomżyńscy: Katarzyna Stokowy — I nagroda (za „Drzewa nad Narwią”) i Marek Szymański — trzeci. Wyróżnienie otrzymał także kierujący pracownią na osiedlu Jantar, artysta plastyk Stanisław Kędzielski, nasz redakcyjny kolega. Gratulujemy.

KOLEJNY SUKCES! Na Centralnych Eliminacjach XXI Konkursu Piosenki Radzieckiej, które odbyły się na początku maja w Inowrocławiu, sukces odnieśli przedstawiciele Łomży. Wśród 56 uczestników (solistów i zespołów) z 18 województw północno-wschodniej Polski 12 zostało zaproszonych na zielonogórski festiwal. Między nimi znalazła się cała ekipa łomżyńska: Mariola Wałkowska, uczennica Liceum Ogólnokształcącego, i Waldemar Samordak (ubiegłoroczny zdobywca Brązowego Samowaru). Zaproszenie otrzymał także oniekin artystyczny dwójka młodych wokalistów, Jan Jastrzębski, pianista i nauczyciel Szkoły Muzycznej. Przed wyjazdem do Zielonej Góry (5-12 czerwca) Mariola Wałkowska i Waldemar Samordak będą gośćmi Jerzego Miliana, który zaproponował im przed-festiwalowe korepetycje i nagrania w katowickiej TV.

SĄSIEDNIA OSTROŁĘKA była gospodarzem krajowego finału XXVII Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. W kategorii ogólnej zdobywcami „Gałęzi Wawrzynu”, czyli pierwszej nagrody, zostali ex aequo: Jerzy Dębina z Raciborza i Andrzej Głowacki z Trzebiatki (woj. pilskie). II nagrodę otrzymał Andrzej Nowak z Bydgoszczy, a III — Krzysztof Paliński z Łomży. W kategorii szkolnej „Gałąź Wawrzynu” otrzymała Maria Zawada z Jarosławia. „Kwiaty” — nagrodę publiczności — otrzymał Andrzej Głowacki. Cieszy nas kolejny już sukces Krzysztofa Palińskiego, tym bardziej, że poziom tegorocznego konkursu był o wiele wyższy niż przed rokiem.

FRANCISZEK KAMIŃSKI — rolnik ze wsi Ciechanowicz (gm. Ciechanowiec) — został laureatem centralnych eliminacji XVII Konkursu „Złotej Wiechy” za wykonanie najlepszego nowego budynku dla bydła w roku 1981. Natomiast wieś Koziki (gm. Zambrów) uzyskała pierwsze miejsce za zespołowe zmo-

CIĄG DALSZY NA STR. 15

## życie w nieładzie

Jak przywrócić porządek, ład oraz dyscyplinę społeczną i zawodową? Co zrobić, aby wadliwość produkcji — miast spaść — osiągnęła przynajmniej poziom względnej stabilizacji i by jak najszybciej zostały przywrócone normalne warunki egzystencji gospodarki narodowej bez konieczności uciekania się do parasola wojskowego? Jakie podejmować środki zaradcze, aby przestępstwa — i to różnego kalibru — przestały być plagą i dodatkową udręką życia mieszkańców województwa łomżyńskiego? Odpowiedzi na te i inne pytania poszukiwano na rozboczym spotkaniu wojewody łomżyńskiego z dyrektorem zakładów pracy, pracownikami Komendy Wojewódzkiej MO i Prokuratury oraz przedstawicielami wojewódzkiej instytucji partyjnej i stronnictwa politycznych oraz organizacji młodzieżowych. A oto fragmenty z dyskusji uczestników tej narady.

PEŁK STEFAN SOKOŁOWSKI, komendant KW MO: — Niedostatecznie działa u nas system kontroli. Liczba przestępstw zdaje się całkowicie tęteż być potwierdzająca. Jeszcze za mało rozpoznane są środowiska kryminalne, a zwłaszcza ich powiązania z elementami antysocjalistycznymi. Badania nad młodzieżą wykazały, że nie ma poprawy w zakresie jej wychowywania. Szereg organizacji młodzieżowych i instytucji odpowiedzialnych za tę pracę po prostu nie wywiązują się ze swoich obowiązków tak, aby ich działalność profilaktyczna i uświadamiająca przynosiła większe rezultaty.

JÓZEF FRANCISZKOWICZ, zastępca prokuratora wojewódzkiego: — Stan wojenny sprzyja dyscyplinie społecznej, przywracaniu ładu i spokoju. Przecież okres sprzed 13 grudnia wyzwalał to wszystko, co najgorsze, z przypadkami powstawania elementów faszystowskich włącznie. Alarmujący jest jednak wzrost różnych przestępstw o 60 procent, a także czterokrotny wzrost spekulacji, zwłaszcza towarami reglamentowanymi. Wykryliśmy 485 przestępstw gospodarczych na sumę 41 milionów złotych. Trzeba stwierdzić, że bardzo często sama sytuacja stwarza nam złodzieja.

STEFAN SROCZYŃSKI, wiceprzewodniczący Wojewódzkiego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych: — Po dokładnej inspekcji naszych jednostek przystąpiliśmy już do wzmacniania dyscypliny pracy. Winni otrzymali upomnienia, nagany, kary. W Kolnie, na przykład, zostało zwolnionych 40 osób. Nie ma pobłażania dla tych, którzy w pracy spożywają alkohol, lekceważą obowiązki. Dyrektor nie dyrektor, jeśli przekrobiał, musi ponieść konsekwencje.

FRANCISZEK ALIŃSKI, prezes Sądu Wojewódzkiego: — Za marnotrawstwo czasu uznaję tę naradę, jeśli nie się po niej nie zmieni. Brak gospodarności i bałagan spotykamy na każdym kroku. Porządek eskaerowski, to typowy przykład braku jakiegokolwiek troski o wspólne mienie. Dla mnie zagadką stanowi fakt, dlaczego u rolnika ciągnik może pracować na przykład 20 tysięcy godzin, w SKR-rze zaś — za ledwie 5 tysięcy. Wyrobiło się w naszym społeczeństwie przekonanie, że należy tylko dbać o to, co jest moje. Spójrzmy na tereny zakładów pracy. Ileż tam wala się materiałów budowlanych, różnych części, choćby drutu. Niepotrzebne tu, może przydać się pracownikowi, który ma swoją działkę albo wznosi własny domek jednorodzinny.

TADEUSZ SAWICKI, dyrektor Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew”: — Mieliliśmy dużo pism, zarządzeń. Dostaniemy jeszcze jedno. Na podstawie zarządzenia znowu wydajemy zarządzenia, a kradzieże są nadal. W tym roku mieliśmy 28 przypadków przyswajania mienia. Upilnować coraz trudniej. Bo jeśli konwojent przywozi nam buty, to czy nie uczyni on wszystkiego, aby, na przykład, 10 par gdzieś ukryć po drodze. Nie zarobi za to na czarnym rynku?

LUCJAN ZAPALA, pełnomocnik Komitetu Obrony Kraju na województwo łomżyńskie: — Brak porządku spotykamy wszędzie, zarówno w osiedlach, w miastach, jak i na wsi. Chodzi o to, aby dotrzeć z dobrymi przykładami, oddziaływać na swoje otoczenie. Przecież milicja i inne służby porządkowe tego same nie robią, bo po prostu sobie nie poradzą. Muszą mieć wsparcie społeczeństwa.

## wypisy z historii

2.VI.1881 r. — urodził się Juliusz Rómmel, generał, dowódca armii „Łódź” i „Warszawa” w kampanii wrześniowej 1939 r. (zmarł w 1967 r.); 6.VI.1880 r. — urodził się Norbert Barlicki, działacz PPS, publicysta, redaktor „Dziennika Popularnego”, zginął w Oświęcimiu w 1941 r.; 9 i 10.VI.1943 r. — I Zjazd Związku Patriotów Polskich w ZSRR, uchwalenie deklaracji ideowej Związku; 15.VI.1418 r. — nadanie Łomży praw miejskich przez księcia Janusza I, który w przywileju lokacyjnym na prawie chełmińskim pisał, iż daje: „mieszczanom łomżyńskim [...] pełną i całkowitą władzę sądowniczą, wyrokowania, karnania, potępienia we wszystkich sprawach tak wielkich, jak i małych”. Otrzymała Łomża również uwolnienie od cel, prawo wzniesienia łaźni, postrzygalni i wagi oraz łaki na Parskach (koło Jednacewa), co stało się podstawą rozkwitu miasta. Nazwa „Łomża” pochodzi najpewniej od nazwy miejsca, gdzie był załom rzeki, polamane drzewa lub skały. Staropolskie słowo „łomieć”, „łomać” posiada ten sam rdzeń, a dodanie przyrostka „-za”, jak w nazwie Iłża, dało w rezultacie — „Łomża”.

## myśl z atestem

Rozpamiętywanie błędów przeszłości dla nich samych — to jałowe i niepotrzebne zadanie. Ale jedynie poprzez otwartą i szczerą dyskusję o błędach możemy usunąć gorycz, która nagromadziła się w sercach i mózgach wielu z nas.

(Leopold Infeld, wybitny polski fizyk teoretyk, współpracownik Alberta Einsteina, w książce „Szkice z przeszłości”)

## zdanie tygodnia

Nie powiesiliśmy kartki na drzwiach szkoły: „Z powodu braku pedagoga — nieczynne”.

Stanisław Daniszewski, Kurator Oświaty i Wychowania.



Marian Toruński, I sekretarz KM-G PZPR w Ciechanowcu: — Ciechanowiecka organizacja partyjna wyszła z odnowy pomniejszona o jedną trzecią. Pomimo tego uszczuplenia jakoś wydostajemy się ze stanu depresji, w jaki podpadliśmy w poprzedniej dekadzie. Coraz śmielej odzyskujemy naszą poprzednią pozycję w środowisku, chociaż napotykamy jeszcze wiele nieufności. Np. rolnicy nie chcą słyszeć o partii, jej programie, dopóki nie będą pewni, że polepszy się zaopatrzenie w nawozy, maszyny, części zamienne, buty gumowe, a nawet widły. Ale jak tu ich nasycić, i to szybko, kiedy kryzys położył się długim cieniem na całej naszej gospodarce?

Oczywiście, najłatwiej wyjść z tej sytuacji poprzez ciśnienie legitymacja partyjną i krzyk: „Taka partia jest nam niepotrzebna”. Taka postawa jednak niczego nie załatwia: na trudności odpowiada negacją wszystkiego wokół. Potrzebna nam jest inna — selekcyjna i twórcza. Musimy walczyć o to, aby realna szansa — reforma gospodarcza — nie została zaprzeczona i nie powielila poprzednich błędów.

Wysunięty przez partię na IX Zjeździe program zaakceptował cały naród, bo — rzeczywiście — jest on podjęty w jego interesie. Stanowi dzieło gigantyczne, przełomowe, ale wymaga od każdego z nas poświęcenia. Czyż Polska podniosłaby się z gruzów w 1945 roku, gdyby zabrakło heroicznego zrywu całego społeczeństwa? A przecież wówczas sytuacja była o wiele gorsza, trudniejsza: wszystko trzeba było zaczynać od początku. Niektórzy jednak twierdzą, że wtedy ludzie mieli inny temperament, inną mentalność, a teraz każdy tylko myśli o swoim podwórku i wzrokiem nie sięga poza czubek własnego nosa. Jeden z moich rozmówców powiedział, że wówczas, kiedy obawa o popelnienie starych błędów jest równie silna, jak wiara w powodzenie tego przedsięwzięcia, łatwiej jest budować od początku niż coś naprawiać. Po części przyznałem mu rację, ale co to zmienia — zapomniałem — gdyby partia została rozwiązana i na jej miejsce powołana nowa? Problemy pozostałyby przecież te same.

W ostatnich dniach przystąpiliśmy do powoływania komisji konsultacyjnych do ustalania cen. Każda załoga powinna mieć wpływ na to, co produkuje, ile komu sprzedaje i po jakiej cenie. Jednocześnie wzmacniamy działalność Podstawowej Organizacji Partyjnej; nie może być pominiętych, przemilczanych wniosków z zebrań; każde pytanie, wątpliwość musi mieć odpowiedź bez niedomówień, jasną, szczerą. Wtedy doczekamy się autentycznych, życiowych stosunków międzyludzkich, zaufania, którego w tej chwili tak bardzo nam brakuje.

Na najbliższym plenum podejmiemy dyskusję na temat zadań partii w środowisku. Nie możemy być na uboczu codziennych spraw, bo znowu znajdziemy się poza ludźmi. Stawiamy więc obecnie na konsekwentne rozwiązywanie problemów społecznych załóg: warunki pracy, bezpieczeństwo i higiena; nie możemy także pominąć wsi.

Jako organizacja partyjna musimy pamiętać o dwóch sprawach: aby w rozmowach naszych nie było podtekstów i pustych słów. Kto wstępuje do partii odnowionej po sierpniu 1980 roku, nie może bać się własnych sądów, wypowiedzianych ostrzeżeń, obojętnie pod czym byłyby one kierowane adresem. Każdy szacunek, autorytet musi być wypracowany, a nie przypisany mechanicznie do zajmowanego stanowiska. Bo taka jest partia, jacy jej członkowie. Ostatnio dużo wyleliśmy narzekania, ale jakoś milczeliśmy na temat naszych własnych postaw, choćby na tych zebraniach, kiedy to należało krzyczeć, protestować, a myśmy nabierali wody w usta, ze spokojem podnosiliśmy rękę na to, co kazala zaakceptować „góra”. To się już nigdy nie może powtórzyć.

## Jak sobie wyobrażam moje pismo regionalne dziś wypowiadają się uczniowie szkół średnich

**ANDRZEJ SMĘTEK:** — Moim zdaniem, celem „Kontaktów” jest zapoznanie czytelnika z życiem i problemami naszego regionu. W „Kontaktach” możemy przeczytać o chłopie i robotniku łomżyńskim, o zakładach województwa łomżyńskiego. Reportaży i wywiadów na ten temat jest tu dość dużo, ale myślę, że zapomniały one o kulturze (recenzji na temat ciekawych filmów, książek, sprawozdań z wydarzeń sportowych itd.) i rozrywce (gry logiczne, krzyżówki, szarady, przysłowia, ciekawostki, „plotki” itd.).

Mimo iż „Kontakty” mają charakter regionalny, nieco więcej winno znaleźć się w nich spraw dotyczących wydarzeń ogólnokrajowych, międzynarodowych. Ważne jest, aby nie były one podawane czytelnikowi w zwięzłym, suchym, telegraficznym skrócie, lecz z dodatkami ciekawego komentarza (pozbawionego znanych i osłuchanych sloganów gazetowych). Warto również zwrócić uwagę na szatę graficzną, która pozostawia szczerze mówiąc, wiele do życzenia. Ogólnie jednak mogę stwierdzić, iż gazeta ta spełnia wiele warunków, jakie przed nią stawiam.

**URSZULA SKŁODOWSKA:** — Wartość publikowanych w „Kontaktach” reportaży i wywiadów nie jest taka zła, ale nie podoba mi się rozmieszczenie tych wiadomości. Otóż ja osobiście umieszczałabym wszystkie informacje (oczywiście, związane ściśle z określonym tematem) na pojedynczych stronach. Wydaje mi się, że taki styl drukowania byłby bardziej przejrzysty i czytelny. Wiedziałabym, jaka wiadomość kryje się na poszczególnych stronach. Poza tym wydaje mi się, że w tygodniku jest za dużo wywiadów z pracownikami zakładów różnych branż, za mało zaś spraw dotyczących młodzieży. Przecież kontakty między młodzieżą też istnieją i na ten temat można by było pisać ciekawe artykuły. Młodzież jest przecież przyszłą kadrą, która będzie decydowała o losach ojczyzny. Ponadto jedną ze stron poświęciłabym wywiadam ze sportowcami naszego województwa, którzy zechcieliby udzielić nam kilku wskazówek dla utrzymania dobrej formy sportowej. Znalazłabym także miejsce na aktualne wiadomości kulturalne, a w nich zamieściłabym ogłoszenia, co, gdzie i kiedy można obejrzeć i gdzie można się pobawić. Publikowałabym także reportaże zawierające opisy ciekawych okolic rekreacyjnych naszego województwa.

Moim zdaniem — sama nazwa „Kontakty” upoważnia do tego, by tygodnik zawierał najistotniejsze sprawy dotyczące ludzi różnego pokroju.

**ELŻBIETA BACZEWSKA:** — Kontakty między ludźmi, ich życie, ich troski, kłopoty i radości, to są właśnie tematy coraz częstsze i coraz bardziej potrzebne. Gazeta pełnić powinna rolę notatnika czy też pamiętnika: notować wszystko to, co jest bardziej czy też mniej ważne, ażeby po kilkunastu lub po kilkudziesięciu latach można było na tej podstawie stwierdzić, określić, jaka to była cywilizacja, jakie stosunki wówczas panowały, aby można je było porównać z ówczesną teraźniejszością.

**MAREK K.** (nazwisko tylko do wiadomości redakcji): — Jeżeli zależy wam na zyskaniu — przynajmniej na jakiś czas — jednego czytelnika, wydrukujcie moją wypowiedź. Trudno was czytać za całe dwa-nastu złotych, ale mam 16 rad (jak 16 stron w „Kontaktach”) na zwiększenie poczytności pisma:

1. Zamienić tytuł na np. „First”, „Contat”.
2. Nie przejmować się, gdy mimo wszystko nie wykupią.
3. Zmniejszyć nakład.
4. Zmienić personel.
5. Oraz papier na bardziej miękki.
6. Ustalić do kogo jest adresowany tygodnik.
7. Jeśli do społeczeństwa, to do uczniów też. Dają sobie obciąć włosy na głowie, że gdy umieszcicie zdjęcia, wywiady i dyskografie najpopularniejszych grup młodzieżowych, gazeta pójdzie jak świeże bułki.

8. Iść za słowami poety: „Perspektywy”, „Kontakty”, „Głos”.
9. Drukujcie powieści kryminalne, miłosne, fantastyczne — w odcinkach.
10. Ogłaszajcie konkursy z nagrodami.
11. Zmniejszyć cenę.
12. Drukować pamiętnik członka NSZZ „Solidarność”.
13. Nic nie pomoże — i tak pechowa.
14. Doprowadzić do tego, by w kiosku były jedynie „Kontakty” (wykupowanie gazet-rywalek lub napady na konkurencyjne redakcje).
15. Puścić „kaczkę”, że „Kontakty” może zabraknąć, wówczas się naród nabierze i będzie robił zapasy.
16. Jeżeli nie będzie spodziewanych efektów, ogłosić plajtę pisma, a po miesiącu wznowić pod innym tytułem.



Puchalski

Rys. Juliusz Puchalski

**MAREK ZMIJKO:** — Czytam „Kontakty” bardzo rzadko, bo pismo to wydaje mi się mało atrakcyjne w porównaniu z innymi gazetami. Zawsze razila mnie w tym tygodniku zła jakość zdjęć i ilustracji. Najciekawsza w „Kontaktach” wydaje mi się ostatnia strona, ale i ona czasami jest po prostu nudna, pełna rozwlekłych rodowodów, jakichś tam straszyledek i diabłów podlaskich. Wydaje mi się, że „Kontakty” mają trafiać do wszystkich mieszkańców województwa łomżyńskiego, dlatego jest tam trochę o wsi, trochę o mieście itd. W rezultacie chłop czyta „Gromadę”, a nie „Kontakty”, bo w „Gromadzie” więcej i lepiej napisano o problemach wsi, zaś w mieście także nikt tego nie czyta. Młodzież dla siebie również nie znajdzie w „Kontaktach”, a starsi, o ile wiem, kupują program TV na cały tydzień we „Współczesnej”. Dlatego też, moim zdaniem, jeśli nie się nie zmieni, to „Kontaktom” grozi bankructwo. Gdybym był redaktorem omawianego tygodnika, zrezygnowałabym z ograniczenia tematów tylko do tego, co się zdarzyło w Łomżyńsku, a wprowadziłabym zagadnienia związane z techniką, z ogólną sytuacją w kraju, oczywiście, z naciskiem na sprawy naszego województwa. Teksty piosenek znanych zespołów, recenzje płyt, dyskografia przysporzyłyby „Kontaktom” wielu czytelników: krzyżówka, najlepiej duża, powiększyłaby ich grono, a horoskop i nieco humoru przyciągnę następnych. Co prawda w wyniku tych zmian tygodnik straci swój obecny charakter, ale zyska na popularności.

**GRAŻYNA WIŚNIEWSKA:** — „Kontakty” nie cieszą się taką po-

pularnością, na jaką zasługują. Są przecież gazetą, która powinna towarzyszyć każdemu mieszkańcowi naszego województwa. Czasami można dostrzec, jak stopy gazet zalegają półki kiosku „Ruchu”. Ale dlaczego tak się dzieje? Przecież tygodnik ten porusza ważne problemy ludzi różnych zawodów. Odzwierciedlone są tu niemal wszystkie, mniej i bardziej ważne, uroczystości, imprezy, wydarzenia. A mimo to zazwyczaj kupujemy inne tygodniki. Sądzę, że nie chodzi o jakość papieru (co może mimo wszystko atrakcyjniałoby czytanie) ani też o cenę, ale... sama zresztą nie wiem.

Nie wiem także, co bym zrobiła, gdybym była redaktorem „Kontaktów”; chyba poczekalabym na zmianę gustów (zainteresowań też) czytelników, gdyż naprawdę jest to tygodnik, w którym prawie każdy znalazłby coś dla siebie.

**ANIELA MOKRZEWSKA:** — Gazeta ta zainteresowała mnie i czy-

tam jej prawie każde wydanie. Mimo że są tam ciekawe artykuły, wprowadziłabym pewne zmiany. Humorem i dowcipem poświęciłabym więcej niż jedną stronę. Chętnie bym umieszczała nowości wciąż zmieniającej się mody; każda dziewczyna chętnie czytałaby taki „kacik”. Poza tym jedną stronę poświęciłabym sprawom młodzieży czy też młodych małżeństw. Wydaje mi się, że wielu młodych ludzi gnębią kłopoty i sprawy, których nie mają komu opowiedzieć. Piszcie do „Kontaktów” niechby mieli trochę nadziei, że ktoś im pomoże, poradzi, co mają zrobić, jak postąpić. Uwaga, że nadal powinny ukazywać się artykuły poświęcone historii i sprawom polskiej wsi.

**GRZEGORZ CZAJKOWSKI:** — Tygodnik jest przepełniony różnymi nudnymi reportażami, które spowodowały to, że „Kontakty” są zbyt monotonne. Jakość papieru jest kiepska a czasopismo szare. Można zrozumieć, że jest kryzys, ale inne redakcje rozwiązały ten problem. Np. redakcja „Dziennika Ludowego” co tydzień wypuszcza numer z kolorową zewnętrzną stroną, umieszczając na pierwszej stronie z serii „Znani i lubiani”. Natomiast na ostatniej stronie można znaleźć bardzo ciekawe artykuły i ciekawostki ze świata.

Na pewno poprawiłaby się popularność „Kontaktów”, gdyby znalazły się w nich różne formy rozrywki, takie jak ciekawe krzyżówki i horoskopy.

Nie chodzi mi o to, aby zupełnie zaprzestać drukowania reportaży itp., ale jeśli gazeta zawiera tylko to, jest zupełnie do niczego.





podsunęty fotelu przykrytym przezroczystą, niebieską tkaniną. Po chwili przychodzi sam Baro Sero — Król Cyganów.

— Dobrze nie słysz — mówi wstając się ze mną. — Jak włożę okulary to słysz lepiej. — I widząc zdziwiony uśmiech dodaje: — W okularach mam aparacik.

Po chwili w izbie robi się tłoczno. Wszyscy chcą wiedzieć, po co przybył ten gadzio. Kiedy Baro Sero wyjaśnia, że z gazety, część wychodzi. Zostaje tylko Wielka Głowa, stara Cyganka Mura — jego żona, syn który przyjechał z Łodzi (PF 125) i wnuczek (srebrzysty Ford). Wręczam Baro Sero jeszcze „przedwojenny” proporzeczek „Kontaktów”. Gospodarze rewanżują się oryginalnym kalendarzem oraz ostatnim egzemplarzem cygańskiego miesięcznika, redagowanego po polsku przez jakiegoś księdza i miniaturką cygańskiej flagi; czerwone koło od wozu (wurdon) na niebiesko-zielonym tle.

— Błękit to niebo, zieleń to pola i lasy, koło — symbol domu na kołach, czerwień — bo, padają na nie promienie zachodzącego słońca — objaśnia Melan, wnuczek Wielkiej Głowy. Starsi zdążyli się już przyzwyczaić do wygod; na głowę nie leci i ciepło, i jedzenie pod ręką, to trudno namówić ich na wędrowną. My młodzi, chcąc poznać życie przodków a może z szacunku do nich, latem zbieramy się w kilka lub kilkanaście samochodów i wędrujemy starymi szlakami taborów, choć już nie konnymi wozami.

— Wędrowną w taborach to nie przyjemnego. Nieraz jechało się cały dzień w chłodzie i głodzie. Wieczorem rozbijaliśmy obóz. Dopiero wtedy kobiety mogły przyrządzić posiłek. Jak padał deszcz, a drewno było mokre, to dzieci posnęły głodne, bo ugotowało się dopiero nad ranem. Na dodatek ciemno; z ogniska leciały do garnka różne paprochy. — Mura, żona Baro Sero potakuje i, machając ręką, dodaje: Co to było za życie? Zimą koczowaliśmy u gospodarzy w stodołach, bo niechętnie

— Ale na wódkę to mu nie szkoda.

— Ba, chaćkirdy (wódka) jest dobra.

— Chłopy to jak Polaki — robota się skończyła brali się za picie. Jak nie było pieniędzy, albo daleko do sklepu i Cyganowi nie chciało się jechać to wyganiał kobiety i dzieci do lasu po mate mury — „pijane jagody”. To też dobre, ale już nie tak. Jak się popili to czasami, chociaż rzadko, dochodziło do bójek.

— Jak Cyganie się biją, to nie mogą mieć nic z żelaza przy sobie; nawet pierścionków, a już nie daj Boże noża albo siekiery — za to Cygan jest skalany. Chyba że napastników jest kilku, a on jeden. Wtedy Cygan nie ma wyjścia — każdy ma prawo się bronić.

— Najlepiej przed biciem obronić się Cygancie. Zarzuci Cyganowi na głowę spódnice lub uderzy pantoflem i Cygan jest zhańbiony.

— No, nie zawsze. Ja się spódnicy i pantofla starej Cyganki ani młodej dziewczyny nie boję. Kala spódnica mężatki i to takiej, co może rodzić dzieci. Tak czy siak, kobieta musi słuchać mężczyzny, jej rzecz dbać o mężczyznę.

— Cygan lubi odpoczywać; gonil do roboty żonę i córki, a sam leżał i popijał wino. Myśmy musiały iść wróżyć, żeby zarobić na jedzenie.

— Nie zawsze Cygan leżał, a tylko wtedy, jak się zmęczył. Nasz cygański fach, to handel końmi i pobielanie kotłów. Tabor stał do tej pory w lesie aż wszystkie kotły i haki w rzeźniach były pobielone. Potem my jechali dalej. Najlepszy interes to handel koniami. Panie, kupowało się konika, a w lecie trawa jest, to trochę się podpasł i wyglądał jak malowany. Jak odmłodzić konia? To cygańska tajemnica. Potrzebny jest pilnik i suche drewno z brzozy. Brzozę pali się na kamieniu, a pilnikiem wycina koniowi rowki w zębach. No i tę smołę wciera się w nie. Najlepszy spec nie pozna. Przyjeżdżali znawcy z zagranicy i konie kupowali. U niego cały interes w zębach. Teraz w czym innym jest lepszy interes.

wiek, że są pokrzywdzonymi przez los ludźmi. Coś ich goni do wędrowności. Ciągłe szukają swojego miejsca. W obrębie swojej społeczności, rządzonej prawami cygańskiej moralności są bardzo uczciwi. Czy ganiemy naszych rodaków, potomków emigrantów rozsianych po całym świecie, że zachowali język, zwyczaje i reguły moralne swoich przodków? Obserwując uwijającą się po mieszkaniu Cygankę przypomniała mi się publikacja prasowa sprzed kilku lat o Polakach, którzy w Turcji założyli polską wieś. Do dziś kultywują tradycje przodków i posługują się językiem Mickiewicza. Zderzenie dwóch odmiennych kultur, europejskiej i orientальной, egzystuje tam w zupełnej zgodzie. Cyganie w Polsce jako naród również usiłują zachować tradycje i podkreślić swoją odrębność. Nieznajomość cygańskiej historii i obyczajów doprowadziła do błędnego o nich mniemania. Gdzież się podziła nasza słynna polska tolerancja, którą tak się chlubiśmy? Ktoś może zarzucić, że dałem się Cyganom omamić. To prawda — mam dla nich wiele sympatii. Grozi to jednak każdemu, kto bliżej zapozna się z ich życiem i zwyczajami. Choć nigdy nie zależało im na tym, abyśmy wiedzieli o nich więcej niż im samym to było potrzebne. Moje rozmyślanie przerywa Cyganka.

— No już, kochaneńki, możemy porozmawiać. A co chce wiedzieć?

O wróżeniu? Toż to głupoty i zabobony. Niby uczony, a wierzy w takie rzeczy — śmieje się. — To prawda, i teraz Cyganki wróżą, ale tylko z kart. Ostatnio dużo przychodzi do nas takich paniusów, żeby wróżyć, przeważnie takie doktorki i inne mądre. Dawniej Cyganki wróżyły przeważnie prostym ludziom. Kobiety na wsi bały się wróżb i czarów, no to Cyganki robiły z drewna, wosku, kości, ludzkich albo końskich włosów, albo piór figurki diabełków, włochate krzyże, kostki, trupki, straszły rzuceniem uroku i oszuki-

manym płynem można było dokwa-

— Co Cyganie jedli? To samo co i teraz. Wy jecie szczaw? Dobry? No i myjemy. Szczawu dużo w lesie — wyskoczyło się z wozu i był pod ręką. Ulubiony przysmak to zupa wiśniowa. Taki barszcz. Gotuje się ją z mięsem, najsmaczniejszy jest na kurze. Dodaje się warzywa i siekany drobno koperek, zabiela śmietaną. Przyjdzie kiedy to poczęstuję. Palce lizać. Jeża ja nie jadła. Takie pasakudstwo kto by jadł? Chyba Łabandze, bo oni jedzą psy i koty, fe! Prawdziwym Cyganom nie można jeść koniny ani psiego mięsa. Za to jest skalanie!

— No z tym się zgodzę: konia ani psa nie, ale jeża ja sam widziałem jak jedzą! Cygan z Servów jadł. Słyszałem, że to przysmak. Ale jeża są różne; mogą mieć mordkę świńską albo psią — można jeść tylko tego ze świńskim rykiem. Jak zobaczyć czy jadalny? Przysunąć mordkę do ogniska zaraz się zrobi świńska.

— Ty nie bajaj! Jeszcze uwierzy.

Napisz synku, że Cyganie lubią kury.

— Kradzione?

— No jakżesz kradzione? Gdzie by ją Cyganka schowała? Przecież pod spódnice nie można, taka kura nie nadaje się do jedzenia. Trzeba ją wyrzucić, bo spódnica kała!

— Ale pod fartuch można.

— Pod fartuch kura się nie zmieści.

☆

Cyganie kochają dzieci, zarówno mężczyźni jak i kobiety aż do przesady — afiszują się miłością rodzicielską. Cyganie, którzy nie dbali o swoje potomstwo byli narażeni na skalanie.

— Niech pan nie wierzy, że Cyganki kradły dzieci. Toż dawniej każdy Cygan miał czasami i dwanaście swoich. To po co mu cudze? Cyganka mogła wziąć na wychowa-

# jawen saste



wpuszczali do mieszkań. Życie Cyganki było bardzo ciężkie, nie to co teraz. Cygan to głowa rodziny, a obowiązkiem żony jest dbać o niego i dzieci. Może on przecież powiedzieć, że żona o niego nie dba i wypędzić — takie jest cygańskie prawo. A że Cygan nie jest skory do wydawania pieniędzy...

— No, jak on może dawać kobiecie na życie? Toż musi mieć pieniądze na handel! Za co kupi żarcie dla koni? A narzędzia? Bez kapitału nie ma handlu!

Przez kilka dni nikt nie odpowiadał na pukanie. Nareszcie są.

— My dopiero wrócili z pogrzebu, dlatego u nas taki nieporządek — usprawiedliwiała się Cyganka, myjąc swoje wnuczki. — Nawet nie zdążyli jeszcze jeść uszykować. Niech pan siada.

Cyganie, przywykli do gromadnego życia w taborach są bardzo gościnni i towarzyscy. Nie na miejscu byłoby jednak wmawianie komukol-

wały ludzi. Ale pan w to niech nie wierzy, to zabobony.

Głód był nieodłącznym towarzyszem cygańskich wędrowników. Czasami jeź i kura były jedynym mięsem, jakie przez wiele dni mogli stosunkowo łatwo zdobyć. Lubią ostre i kwaśne potrawy. Stary Cygan opowiadał, w jaki sposób ich kobiety radziły sobie z brakiem octu: misce, z odrobiną wody, wstawiały na parę minut w mrowisko. Mrowki wydzielają kwas podobny do mleka. Otrzy-

nie dzieci innej Cyganki, jeśli ta umarła. A wie pan, jak u nas straszny się nieposłuszne dzieci? Nie wie? Tak jak i u was, mówi się: bądź grzeczny, bo przyjdzie gadzio (nie-Cygan) i cię zabierze.

— Taki Cygan, co rzuci żonę jest skalany. U nas nie ma rozwodów. Małżeństwo jest do grobowej deski. A wdowa musi poświęcić się dzieciom.

— Jak Cygan zdradzi? Nie zdradza. Cyganka za zdradę jest skalana i mąż ją wypędzi, ona się musi

penetracje







pinnować. No, Cygan też nie może zdradzać — po chwili dodaje. — Głupi, jak da się złapać. Cygance

## bachtałe

ngdy zdrada nie ujdzie na sucho, ale Cygan jest chłop...

— Ślub odbywa się normalnie. Młodzi się umawiają i on ją porywa. To taka tradycja. Zdarza się, że Cygan porwie dziewczynę bez jej zgody, ale jak ją weźmie, to ona już jest jego żoną. Nie może jej rzucić, bo byłaby zhańbiona. Ona ma braci albo rodzinę — mogłoby być z nim źle.

— Po zgodzie to odbywa się tak. Rodzina chłopca idzie do rodziny dziewczyny. Na stole stawiają butelkę wódki przewiązaną wstążką. Wtedy wiadomo, o co chodzi. Jeśli ojciec dziewczyny napije się to znaczy, że zgadza się na ślub. Dawniej, gdy Cyganka była ładna, to mógł się napić aż za parę dni, bo za dziewczynę się płaciło i trzeba podbijać cenę. Przez te parę dni rodzice chłopca gospodarzyli się w domu dziewczyny, jakby byli u siebie. Gdy już doszło do zgody odbywało się huczne wesele.

— Na noc dziewczynę ubierali w białą koszulę. Rano matka i teściowa oglądały, szukały na niej śladów cnoty. Jak nie było — niedobrze. Taka dziewczyna nie nadawała się na żonę — nic nie warta. Chyba że mąż ją chciał, to była jego sprawa. Jeśli jednak Cygan nie chciał takiej trefnej, rodzice dziewczyny musieli zwracać koszty wesela.

— Teraz tego się już tak bardzo nie przestrzega. Zawsze młodzi się umawiają i on ją porywa na niby. Nawet śluby biorą — dawniej, aby ze sobą żyć, wystarczył cygański.

— Z nimi jest — jak w piosence: „Dziś prawdziwych Cyganów już nie ma” — powiedział mi pewien nauczyciel, który ożenił się z Cyganką i został przyjęty jak swój przez społeczność polskich Cyganów nizinnych.

— To już nie ci Cyganie, co dawniej — stwierdza sam Baro Sero — kłócą się, skarżą, nie ma prawie dnia, żeby ktoś nie przyjechał ze skargą. Sądy też odbywają się bardzo często.

No właśnie. Sąd cygański to główny powód, dla którego starałem się o audiencję u Baro Sero.

— Żle pan trafił. Zapowiadany na dzisiaj sąd nie odbędzie się chyba. Czekamy od rana. Miał być duży sąd, byłoby kilkadziesiąt samochodów. Cyganie z Ostrowca Świętokrzyskiego mieli przywieźć kasety z nagraniami zeznań świadków aż z Niemiec.

W tym momencie przypomniałem sobie, że na warszawskich dworcach nie było ani jednej Cyganki, chociaż zawsze ich tam pełno.

— Trzeba było przyjechać wczoraj. Był sąd, chociaż mały. Zobaczyłby pan! Cyganowi, jak wszedł na podwórko, ze strachu trzęsły się nogi Cygan przed sądem woli stanąć sto razy, a przed Baro Sero ani razu, chociaż sąd skazuje na więzienie.

— Bardzo pana przepraszam, ale bolą mnie zęby muszę wyjść. Oni panu wszystko dokładnie opowiedzą.

— Stanisław Kozłowski i Baro Sero, czyli Król wszystkich polskich Cyganów nizinnych w jednej osobie, wychodzi. Przez okno widzę, że krąży po podwórku, trzymając rękę przy policzku. W końcu siada na ławeczce, wystawiając twarz do słońca.

— Ten Cygan co miał być dziś sądzony, ma chyba szczęście, bo Baro Sero nie jest w najlepszym humorze? — pytam.



— Dziadek jest sprawiedliwy, skalał nawet własnego wnuczka — odpowiedział Melan. — Skalanemu do czasu zdjęcia skalania nie wolno z Cyganami jeść z jednego garnka. Jednak zwyczaj każe ugościć także takiego, ale po jego wyjściu wszystko, czego dotykał, trzeba wyrzucić, nawet żeby to było ze złota i to na oczach wszystkich. Inaczej samemu można się skalać.

— Najłżejsze wyroki Baro Sero to skazanie na zabicie strofy (pobicie) za małe przewinienie. Cygan woli to, niż skalanie. Jeśli dziadek nie da rady sam, to wybiera młodszych, którzy biją bez litości, aż płot trzeszczy — również zebra. Ale młodszemu nie wolno uderzyć starszego nawet skalanego. Skalanie może być na rok, dwa lub więcej. Dożywotnie — może być za małżeństwo z lekarzem, pielęgniarką lub hyclem. To wstrętne zajęcia.

— A rzeźnik?  
— To dobry zawód, on „robi” smaczne mięsko.

— Także dożywotnie skalanie jest dawane za oczernianie Cygana przez Cygankę, okradzenie Cygana i za to, że Cygan jest kapuś, czyli donosi na Cyganów do władz. A u was nie jest tak samo, co? Po śmierci skalanego zaklęcie może być zdjęte z jego rodziny, ale w kłótni można dzieciom przypomnieć, że ich ojciec lub matka to megerdo.

Dawniej mniej ważne sprawy rozstrzygali w taborach wójtowie. Obecnie, gdy nie ma już taborów, Baro Sero to jedyny i najważniejszy sędzia.

Stanisław Kozłowski został obwołany królem cygańskim — Baro Sero — na Romano Celo w Radomiu. Kiedy to jednak było, Cyganie nie potrafili sobie przypomnieć: może pięć, może osiem lat temu, w każdym razie „za Gierka”. „Korona” w rodzinie Kozłowskiego jest od pokoleń, jeszcze jego dziadek i dziadek dziadka...

— On jest dobry i mądry Cygan, zna cygańskie prawa — pochodzi z Pachowiaków, to dobrzy Cyganie.

— Kwieki? To Ostrijaki. Oni są kotlarze — to źli Cyganie. Nie mają teraz swojego króla, bo ciągle kłócą się między sobą.

Baro Sero zwołuje na 8 grudnia zjazd Cyganów na Jasnej Górze. W ubiegłym roku Jan Paweł II święto Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej ustanowił dniem koczowników. Oprócz polska Roma zjadą tam zapewne i Cyganie z pozostałych szczepów: Kelderaśa (Ostrijaki), pokrewni im Lovari i pogardzani przez wszystkie cygańskie szczepy Łabanca — Cyganie Górscy, którzy pierwsi w Polsce zaczęli pędzić w miarę osiadły tryb życia.

Wychodząc, żegnam się cygańskim Jawen saste bachtałe — Bądźcie zdrowi i szczęśliwi

STANISŁAW TOMASZEK  
Fot. GABOR LÖRINCZY

## spiećcia



5  
KONTAKTY  
6 VI 1982

W Grajewie najłatwiej o papierosy w Delikatesach, w stoisku dla niemowląt. Nabyć tam zresztą można jeszcze butelkę ze smoczkiem „Made in France”: pojemność 0,5 litra, cena 480 złotych. Ogólnie rzecz biorąc — dają popalić.

☆  
Książeczki kredytowe dla młodych małżeństw wypisywane są imiennie tylko na jednego małżonka. Przy jej realizacji nie pomogą prośby, pisemne upoważnienie lub okazanie dowodu tożsamości współspacza: jedynie wykazany może osobiście dokonywać wszelkich zakupów. To ostateczne zabezpieczenie się PKO (wcześniej — zaświadczenia o pracy, zarobkach, podpisy żyrantów etc.) przypomina starego sultana, który przed wyprawą polecił strażników swego haremu wykastrować, potem jeszcze obciąć im co nieco, na koniec — dla ostatecznej gwarancji moralności opuszczonych żon — ściąć.

☆  
Deficyt gumy do bielizny będzie się powiększał gdyż jedną wytwórnię surowej gumki, Krakowskie Zakłady Gumowe, przestawiono na wyłączną produkcję prezerwatyw. Gumkę do wyplatania gumy pasmanteryjnej trzeba więc importować, ale nie ma za co. Jest w tym jednak jakaś logika. Przecież o wiele łatwiej zastosować prezerwatywę, jeśli w majtkach nie ma gumy.

☆  
Informacje dla PT klientów stoiska z garniturami domu towarowego „Lotos” w Grajewie: „Rezerwa dla małżeństw”, obok: „Rezerwa dla zmarłych”. Gdyby tak od ręki załatwić obie uroczystości — to byłyby rezerwy!

☆  
Mieszkance wsi Żabiniec, która martwiła się z czego będzie żyć, gdyż gmina odebrała jej dzierżawioną z PFZ działkę, pracownica ZOZ-u z Wysokiego Mazowieckiego doradziła, by zaczęła się leczyć na oczy: jak „zaniewidzi” może dostanie rentę. A może by tak od razu ampułeczkę cjanku? Zamknęłaby oczy w ogóle i — po problemie.

☆  
W Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu odbyło się trzydniowe szkolenie pracowników gminnych ośrodków kultury, którzy po kilku minutach wykładów opuszczali zazwyczaj salę i gromadnie udawali się na węgry. „Było fajnie — donosi grupa żaków z miejscowego przedszkola — wszyscy zachowywali się bardzo kulturalnie; wspólnie poszliśmy po lizaki, a potem w piaskownicy lepiłszy bałwanka”.

☆  
W czasie wizyty gości zagranicznych w ŁZPB „Narew” na stolikach, przy których zasiadli do posiłku pojawiły się kilka minut wcześniej kwiaty i komplety przypraw. Z tubylczej części stołówki ziało tymczasem normalną szarością i trudno się było doszukać choćby naczynia z solą. Czyżby więc i kultury na codzień starczało jedynie na eksport?

☆  
Niedawno wojewodowie uzyskali swobodę w decydowaniu o pracy zakładów i instytucji na swoim terenie w wolne soboty. Krajowy efekt decentralizacji: nie wiadomo, który kooperant i decydent w innym województwie pracuje, a który nie. Jeżdżą więc po Polsce samochody i zastają zamknięte bramy, wydzwanianą — blokując linie — telefony, których nikt nie odbiera. Efekt wojewódzki: zgodnie z decyzją wojewody pracuje Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane, zaś PKS w tym dniu kursuje świątecznie i dziesiątki ludzi nie mają czym dotrzeć do pracy. Bo co wolno wojewodzie, to i nam, samodzielnym! Istna anarchia. A jeszcze nie tak dawno cały naród na prośbę centrali wylaczał oszczędnościowo zbędną żarówkę jednym, skoordynowanym przekreśleniem milionów kontaktów.





**P**ostawmy tezę zawartą w pytaniu: czy w minionych latach polityka rolna stymulowała rozwój produkcji rolniczej w całym sektorze gospodarki indywidualnej albo: czy w żadnej kategorii tych gospodarstw nie zamrożono rezerw rozwojowych albo: czy popierając zachodzące w gospodarce indywidualnej procesy specjalizacji i koncentracji i nowe formy organizowania produkcji nie zrezygnowaliśmy świadomie ze wzrostu produkcji w każdym, nawet najdrobniejszym gospodarstwie rolnym?

Poztywna odpowiedź nie jest łatwa ani prosta, jeśli zważyć, że były to lata niepełnego pokrycia potrzeb rolnictwa na środki produkcji, nawet w obrębie grupy gospodarstw — wybrańców. W takiej sytuacji można było realizować dwa warianty funkcji wspierania rolnictwa: tak zadysponować środkami do produkcji, aby uzyskać założone przeobrażenia technologiczne i strukturalne, albo też tak zadysponować tą samą stawką czynników wspierania, aby całe rolnictwo indywidualne wykorzystало swoje możliwości produkcyjne.

W naszych łomżyńskich realiach (a byliśmy wzorem dla kraju!) skupienie poważnej części troski i środków w gospodarstwach specjalistycznych prowadziło do osuszania strumienia środków produkcji dla pozostałych gospodarstw — było to po-niekąd półformalne odcięcie ich od wielu rodzajów środków aktywizujących wytwarzanie. Dodajmy do tego, że niektóre środki preferencji były prawem zastrzeżone wyłącznie dla gospodarstw specjalistycznych. Chodzi tu głównie o sprawy z zakresu kredytowania i umarzności kredytów na inwestycje, zakup ziemi itp.

W wielu serdecznych rozmowach rolnicy ujawniali żal, że ich przeciętne gospodarstwa, te na dorobku, są gorzej widziane przez władze. Rodziło to poczucie mniejszej społecznej przydatności, osłabiało inicjatywy produkcyjne.

Najczęściej podnoszono to w odniesieniu do warunków kontraktacji niektórych produktów. Takim jaskrawym przykładem były warunki kontraktacji mleka przez spółdzielczość mleczarską. Dostawca, aby uzyskać atrakcyjniejszą cenę za mleko, musiał spełnić m.in. warunek minimum 10 000 litrów w roku. Jeśli znamy sposób rozdysponowania mleka w tradycyjnym gospodarstwie wiejskim (spożycie, odchów cieląt, prosiąt, itp.), to wiemy, że tę wielkość towarowego mleka uzyskuje się od co najmniej pięciu i to nie byle jakich krów. Odwołajmy się do koniecznej statystyki. W roku 1978 ta ilość pogłowia bydła (a nie wyłącznie krów, które u nas stanowią średnio dwie trzecie stada bydła ogółem) była najliczniejsza w przedziale obszarowym gospodarstw rolnych 7—10 ha. Przy czym, nieznaczna grupa gospodarstw w przedziale 5—7 ha ma też ambicje utrzymać stado 5 sztuk (ale bydła ogółem!). Już w tym miejscu oponenci podchwycą, że można było chować dwie krowy o wydajności po 5 tysięcy litrów mleka towarowego rocznie każda i miałyby się te same przywileje, nawet w małym gospodarstwie. Zatem warunki cenowe mobilizowały do genetycznej wyższej jakości stada krów. To prawda. Tylko że u nas nie było i długo nie będzie tak, aby całe 150 tys. krów miało to wszystko, co potrzebne jest do osiągnięcia tego pulapu mleczności. Potrzebne były (i są nadal) — żeby wymienić choć niektóre tylko wymagania — krowy, które same przepłyną codziennie dwa razy Narew na pastwisko i z pastwiska, oswojone z łódką, promem, zalewem. A mówiąc zupełnie poważnie: jest u nas tyle łak jakościowo nieodpowiednich, że bydło może tu co najwyżej wegetować a nie sięgać do szczytów mleczności.

Ale wróćmy do głównego wątku: w gospodarstwach z mlekiem kontraktowanym była również bezpłatna opieka weterynaryjna. Jedni to zaakceptowali, inni nie — różnie z tym było, ale wszyscy nie zrozumieli, czemu mleko kontraktowane, to o wyższej jakości (klasa A), leje się do tych samych zbiorników, co i to z niegwarantowaną jakością.

Podobne zasady obowiązywały i w innych branżach przemysłu rolnospożywczego. I oto efekt: warunek minimum dostawy eliminował z kontraktu te gospodarstwa, które — zauważamy — dysponowały relatywnie największym potencjałem

## gospodarstwa pod kreską

ludzkim i gdzie sprawa uzyskania najwyższej jakości (zależnej od obróbki surowca) nie była żadnym problemem.

**Z**asygnalizowanego zjawiska z mlekiem nie należy mechanicznie uogólniać, bo istniały przecież takie dziedziny produkcji bez tego wymogu. Nie można też z tej przesłanki wysnuć wniosku, że to tylko warunki kontraktacji pogorszyły sytuację gospodarstw drobnych, przeciętnych. Na to złożyły się szersze uwarunkowania gospodarcze i społeczne, nie zawsze zgodne z regułami efektywnego gospodarowania. Z zasad ekonomiki wynika, że w gospodarstwach mniejszych produkcja zwierzęca winna być dominująca, gdyż pozwala maksymalnie wykorzystać zasoby siły roboczej, bo ta — w stosunku do innych czynników w rodzinnym gospodarstwie chłopskim — jest niepodzielna i jest w nadmiarze w porównaniu z innymi czynnikami limitującymi wielkość produkcji; głównie — wielkością posiadanego arealu ziemi.

stada zauczestniczyły wszystkie grupy obszarowe gospodarstw. Było to możliwe, bo wzrost produkcji dokonał się głównie w gospodarstwach, w których istniały duże możliwości wykorzystania ziemniaków oraz innych własnych pasz.

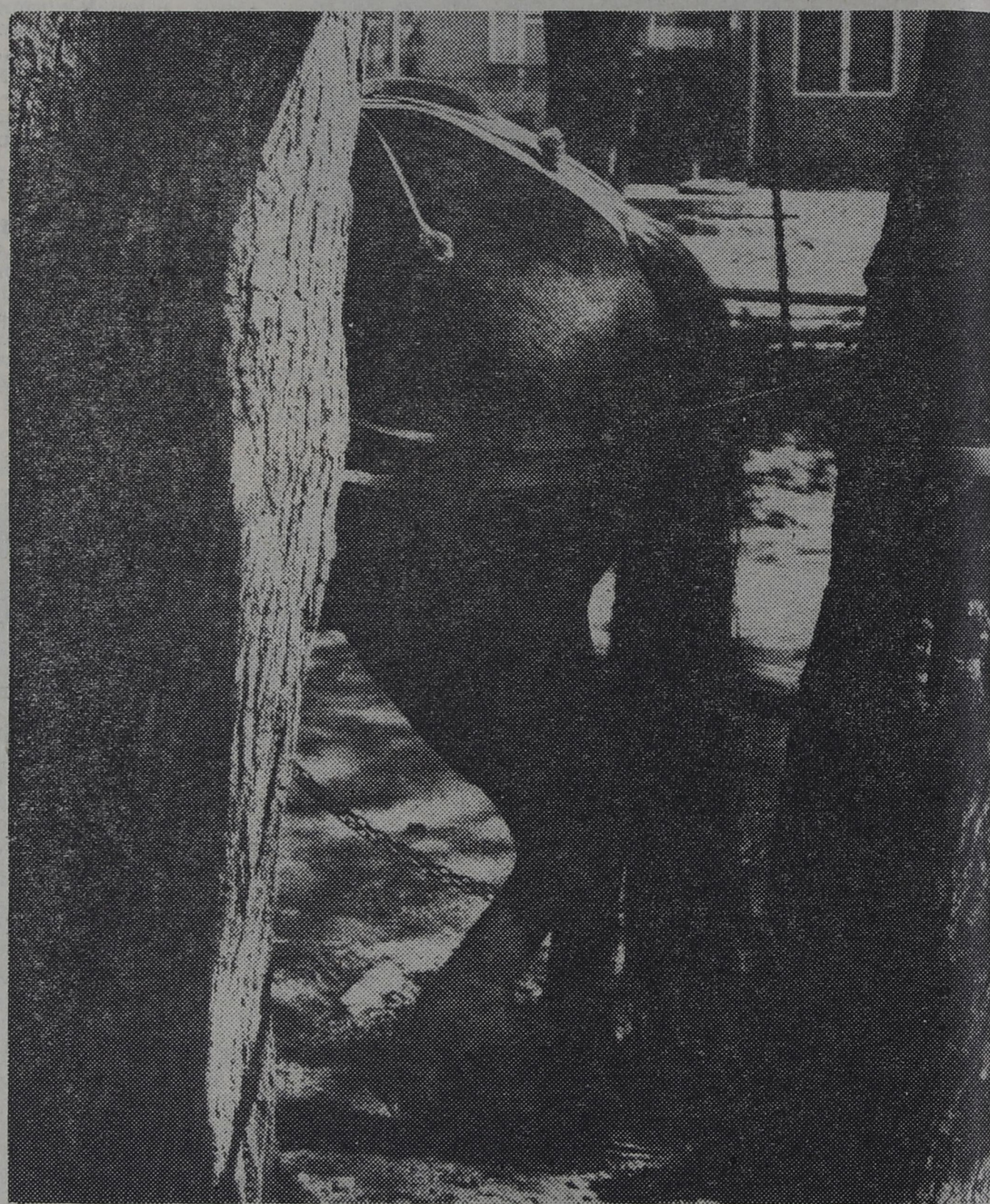
**C**zy to można powtórzyć? Stawiam diagnozę, że niezupełnie, bo tamten okres miał swoją specyfikę, ale w części da się to powtórzyć. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, a więc w okresie najbardziej dynamicznego rozwoju produkcji rolniczej, sytuacja na rynku wielu środków produkcji była biegunowo inna niż dziś, w pełni były zaspokojone potrzeby na mieszkanki pasz treściwych (przy imporcie wtedy 2—3 mln ton!), utrzymywano wolnorynkową sprzedaż opału, dynamicznie rosły dostawy nawozów mineralnych, chemicznych środków ochrony roślin, materiałów budowlanych, sprzętu. Wiele gospodarstw, które wtedy miały warunki do rozwoju produkcji zwierzęcej, (pomieszczenia inwentarskie, ręce do pracy, ubocz-

tuowany środkami technicznymi. Zarysowała się w latach 1977—78 poważna inercja produkcyjna znacznej grupy gospodarstw rolnych — właśnie tych, które nie mogły wcisnąć się do kolejki po kartę specjalisty.

Ten zdeteterminowany przestój części gospodarstw ekonomicznie jeszcze nie ustabilizowanych, umacniał w niektórych ośrodkach decydenckich zachętę do przeobrażeń strukturalnych i przyspieszania procesu uspołeczniania, a — co najgorsze — sprzyjał zwątpieniu w możliwości rozwojowe rolnictwa indywidualnego. Osiowe za ten, niezawiniony przez wieś, przestój gospodarstw spleca dziś całe społeczeństwo. A gospodarstwa te w dużej liczbie znalazły się pod kreską. Ostatnia rata będzie wtedy, gdy w środowisku wiejskim cała wieś, każdy rolnik wyzbedzie się nie-wiary w trwałość zasad głoszonych przez politykę rolną. Będzie wtedy, gdy wśród rolników wytworzy się powszechne przekonanie, że posiadanie gospodarstwa rolnego, niezależnie od jego obszaru, to obowiązek racjonalnego wykorzystania ziemi i pozostałych czynników wytwórczych.

Nowotworzone warunki ekono-

# wybrańcy



Faktem jest jednak niezbitym, że gospodarstwa przeciętne i mniejsze zostały odcięte od stymulatorów — kumulowały w sobie zamrożone możliwości wzrostu produkcji rolniej. W mniejszym stopniu ujawniało się to w skali produkcji towarowej, bo ówczesny rynek artykułów żywnościowych (ceny gotowych artykułów spożywczych — niższe od ceny surowca) sprzyjał tzw. pozornej towarowości. Zobrazujmy to przykładem. Jeśli przyjmiemy za miarę towarowości wartość sprzedanych artykułów rolnych (w tys. zł) z 1 ha użytkowanego rolnictwa, to w latach 1978, 79 i 80 wynosiła ona w gospodarstwach mniejszych (do 2 ha) odpowiednio 21, 27, 25, a w gospodarstwach 2—5 ha odpowiednio 14, 16, 15, zaś w gospodarstwach powyżej 10 ha odpowiednio 13, 13, 14. Siłę tego zamrożonego potencjału może obrazować efekt, jakim była przed 11 laty reakcja całego indywidualnego rolnictwa na nowe warunki ekonomiczne, np. chowu trzody chlewnej. Pogłowię trzody chlewnej w gospodarce indywidualnej wzrosło z 11,8 mln sztuk w 1970 do 17 mln w 1975 roku. Jest to wzrost o prawie połowę stanu wyjściowego, ale w tym czasie oddziaływały przecież inne czynniki; tak że w powiększeniu

nie pasze), mogło to uczynić, uzupełniając niedobór środków własnych zakupami ich na rynku uspołecznionym. Drobne gospodarstwa były wprowadzane skazane na uzupełnianie zasobów paszami przemysłowymi, ale masowo uczestniczyły w produkcji — były odbiorcą ogromnych ilości prosiąt w obrębie między rolnikami.

Porządek ten zburzyło limitowanie sprzedaży w/w środków i powiązanie jej z kontraktacją żywca, a dalej nadmierny rozwój produkcji wielkoformowej, również w części wyspecjalizowanych gospodarstwach chłopskich. Nastąpił szybki wzrost importu zbóż i pasz, pogarszała się efektywność spasanias. Reszty dopełnił paradoks cenowy. Niski poziom cen podstawowych artykułów żywnościowych wywarł pośrednio wpływ na produkcję rolniczą części gospodarstw chłopskich — poprzez często przyspieszoną denaturalizację spożycia. Ponadto reglamentacja dopełniających czynników produkcji zwierzęcej obniżyła zainteresowanie chowem zwierząt nawet na potrzeby wyżywienia własnej rodziny. Równoległe z tym, dynamicznie rozwijający przemysł drenał siłę roboczą ze wsi i rolnictwa. Ubytek ludzi, zwłaszcza młodzieży, nie był substy-

nomiczne w pierwszym rzędzie muszę służyć wzrostowi produkcji we wszystkich gospodarstwach, a perspektywnie sprzyjać pogłębianiu specjalizacji i koncentracji produkcji, podnoszeniu towarowości i stałemu wiązaniu gospodarki indywidualnej z całą gospodarką narodową; muszą odpowiadać rozwojowi sił wytwórczych w obrębie gospodarki indywidualnej. Wówczas dopiero będzie szansa na to, by wszystkie gospodarstwa rozwijały się jako całość, a z ogółu gospodarstw wyłaniały się te bazy dla specjalizacji — wysokotowarowe — ale w naturalny, samoistny sposób.

Natomiast zadaniem najpilniejszym, na dziś, jest przywrócić poziom produkcji każdemu, nawet najdrobniejszym gospodarstwu, przywrócić poczucie żywicielskiej funkcji drobnego gospodarstwa rolnego wobec rodziny, która w nim mieszka. Zadaniem jest też inaczej spojrzeć na te gospodarstwa — choćby w aspekcie ich udziału w zagospodarowaniu ziemi wypadającej z części gospodarstw chłopskich, by znów nie utraciły szansy poprawy swojej struktury obszarowej.

MIECZYSLAW BAGIŃSKI  
Fot. GABOR LÖRINCZY



# drogie dzieci

Jest w ciągu roku kilka okazji, aby dawać Wam prezenty. Na Dzień Dziecka nasza redakcja przygotowała dla Was całą stronę „Kontaktów”. Dzisiaj drukujemy **KONTAKCIKI** – prasowy magazyn DLA WAS. Znajdziecie w nim całkiem po-

ważne, najświeższe wiadomości szkolne, rozmowę z pisarką, nowe bajki, zabawy, wyliczanki i zagadki. W redagowaniu **KONTAKCIKÓW** pomagali nam Wasi rówieśnicy ze szkół w Łomży, Zambrowie, Nowogrodzie i Szczuczynie.

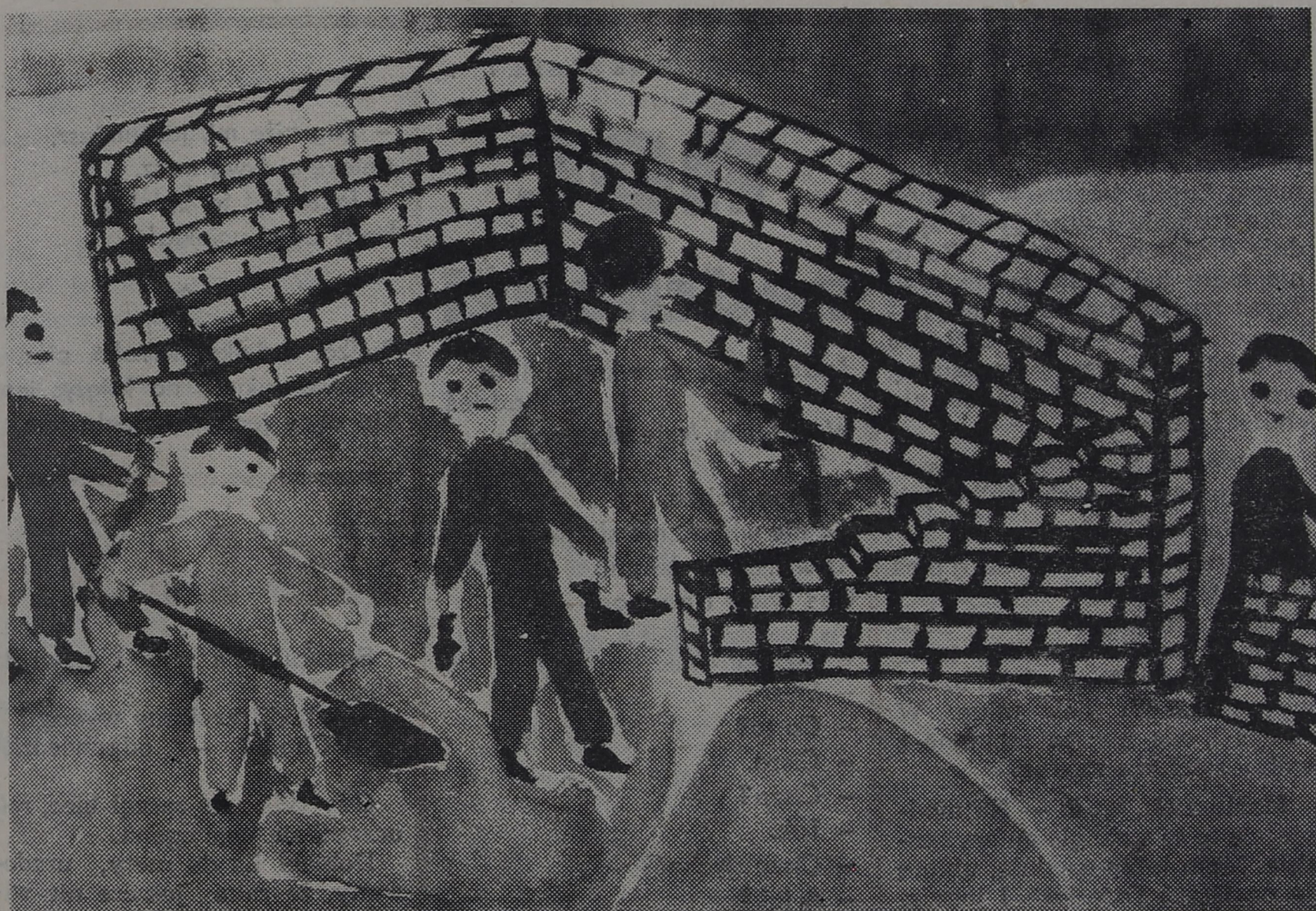
Bardzo chcemy, aby „Kontakty” były pismem nie tylko dla dorosłych, lecz i dla Was. W tym celu czynimy starania, żeby raz w miesiącu każde dziecko, starszak z przedszkola i szkolny uczeń, mogli znaleźć w piśmie coś dla siebie.

Może uda nam się zrealizować ten zamiar już od września. Chcemy, aby nazywał się najładniej. Dlatego

**OGŁASZAMY KONKURS** na nazwę dodatku dla dzieci i młodzieży szkolnej

Propozycje, na kartach pocztowych, z podanym imieniem, nazwiskiem i adresem, przysyłajcie: 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 36, do końca czerwca. Wśród uczestników rozlosujemy 20 ciekawych książek, a pomysłodawca otrzyma kilogram cukierków.

# KONTAKCIKI



Ślawek Dudzik, kl. IV c ZSG w Szczuczynie.

## halo! mówi Maria Krüger

— Cieszę się bardzo, że pamiętacie o mnie.

— Pamiętamy, bo lubimy Pani książki — „Godzina pasowej róży”, „Złotą koronę”, „Królową śnieżkę” i inne. Co Pani teraz pisze? Kiedy będziemy mogli przeczytać jakąś nową książkę?

— Najpierw chcę powiedzieć, że Nasza Księgarnia przygotowuje nowe wydanie dwóch książek: „Karolcia” i „Witaj Karolciu”, a ja piszę powieść pt. „Stworzonko”. Nie bardzo idzie mi to pisanie, bo od pewnego czasu choruję, ale jestem dobrej myśli i często siadam do rękopisu. Chciałabym jak najprędzej oddać ją w Wasze ręce.

— Życzymy szybkiego wyzdrowienia i pozdrawiamy z Łomży.

Ania T., lat 4: — W piaskownicy najbardziej lubię bawić się w dom. Mam swoją kuchnię, w której piekę chleb lub robię coś innego. Bawię się w sklep. Teraz dla mnie najważniejsze święto... Dzień Mamusi. Zrobię mamie radość i będę grzeczna, dam jej kwiatka i złożę życzenia. Może jeszcze posprzątam swoje zabawki, pozmywam ta-

łatwa gra, widziałas jak ja to robiłem? Bierzesz patyk i nim rysujesz na ziemi klasy. Później gra się w kamień lub pudełko. Trzeba je popychać nogą, żeby nie wpadło na kreskę. Jak ci wpadnie na kreskę, to znaczy, że skusiłaś. Wtedy ty odchodzisz i zaczynam grać ja. A potem znowu ty i ja. Chodź, spróbujemy.

## z piaskownicy i huśtawki

lerze, a może nawet ugotuję kaszę.

Maciej G., lat 5: — Ja już namalowałem dla mamy laurkę. Później jej ją wręcę i powiem wierszyk „Kochana matenka”, który nauczyła nas pani w przedszkolu.

Grażynka K., lat 6: — A ja będę się grzecznie bawiła...

Krzysio Ł., lat 6: — A umiesz grać w klasy? To jest bardzo

Marek W., lat 6: — Ee tam. Ja na swoim podwórku bawię się w miasta i państwa. Najpierw patykiem na ziemi rysuję duże koło i dzielę je na równe części. Wtedy każdy wybiera sobie jakieś miasto, albo państwo i tak nazywa się swoją część koła. Później zabiera się ziemię obcym krajom, trzeba odebrać jak najwięcej. Ten, co stracił całą ziemię wypada z gry.

CIĄG DALSZY NA STR. 8

Wierszyki dla Oli

## noc nadchodzi

HENRYK GAŁA

Kiedy dzień już bliski końca  
cienie rosną jak na drożdżach.  
I każdy ma nogi,  
jak stąd do drogi.  
A głowę, aż po lesie,  
cień cienki niesie.

Kiedy dzień już końca bliski,  
z szyb pomarańczowe błyski.  
I przed domem, wieczorem,  
słońcem jak reflektorem  
świecić można  
z każdego okna.

Kiedy bliski końca dzień,  
ziemia kryje się w swój cień.  
Nie cała, lecz pół,  
ta pod nami tu.  
A po jej drugiej stronie  
właśnie zachodzi słońce.

Ale to inny wierszyk i mowa nie  
ta,  
inaczej go pisze, całkiem inny  
poeta.

U nas nadchodzi noc.  
Na niebo zarzuca koc.  
Księżyc i gwiazdy wpuści,  
żeby łatwiej nas uspić.

Żeby łatwiej nas uspić, to  
noc na niebo narzuca koc.  
Dzieci sennie mrugają,  
powieki im opadają.  
I wprost do ucha,  
coś opowiada poducha.

CIĄG DALSZY NA STR. 8

magazyn dla dzieci



W to nie grają dziewczynki, bo jest to tylko gra dla chłopców.

Asia K., lat 6: — Pfy, też mi coś. My tę grę i tak znamy, ale wolimy swoją. Jest to śmieszna zabawa „Baba Jaga patrzy”. Wypowiadam zawołanie — raz, dwa, trzy Baba Jaga patrzy — i wszyscy przyjmują różne śmieszne postawy, bo nie wolno się ruszać. A Babą Jagą może być każdy po kolei. To jest teraz modna gra.

Marek W., lat 6: — Modne to są teraz sztruksy amerykańskie. Ja mam takie spodnie, bo mi ciocia przysłała z Ameryki. I jeszcze mam bluzkę z kowbojem, ale mama nie pozwala mi tych rzeczy często nosić i chowa do szafy. Zresztą tak samo jak cukierki, ale z cukierkami to ja już sobie poradziłem. Zawsze, jak mama stara się je schować, to wchodzę pod telewizor i podpatruję. Później idę do babci, mówię jej gdzie są, a babcia trzyma moją stronę i za każdym razem mi pomoże.

Justynka H., lat 5: — Mnie mamusia ostatnio kupiła lizaka i paluszki bez kartek. Dobre były. My z Krzyskiem, z moim bratem, nie mamy zmartwienia ze słodyczami, ale mamy kłopot z wroną. Ona chyba wypadła z gniazda, bo jest mała, a my ją zabraliśmy do domu. Nasz ptaszek ma chory dzióbek i nie chce jeść, tylko smutny siedzi w gniazdku pod stołem.

A modne to są długie sukienki a nie spodnie. Ja najbardziej lubię takie, co się kręcą. Mamusia mówi, że mi się nóżki nie opalają w takich sukienkach, ale w nich się tak ładnie wygląda. Na balu w przedszkolu miałam taką kręconą sukienkę i kapelusik. Ciocia Basia mi zrobiła. Wszystkie sukienki szyje mi mamusia, a ja szyję lalce. Ostatnio ułożyłam jej fartuszek. Z tyłu miał zawiązanie, tylko później lalka urwała jeden pasek.

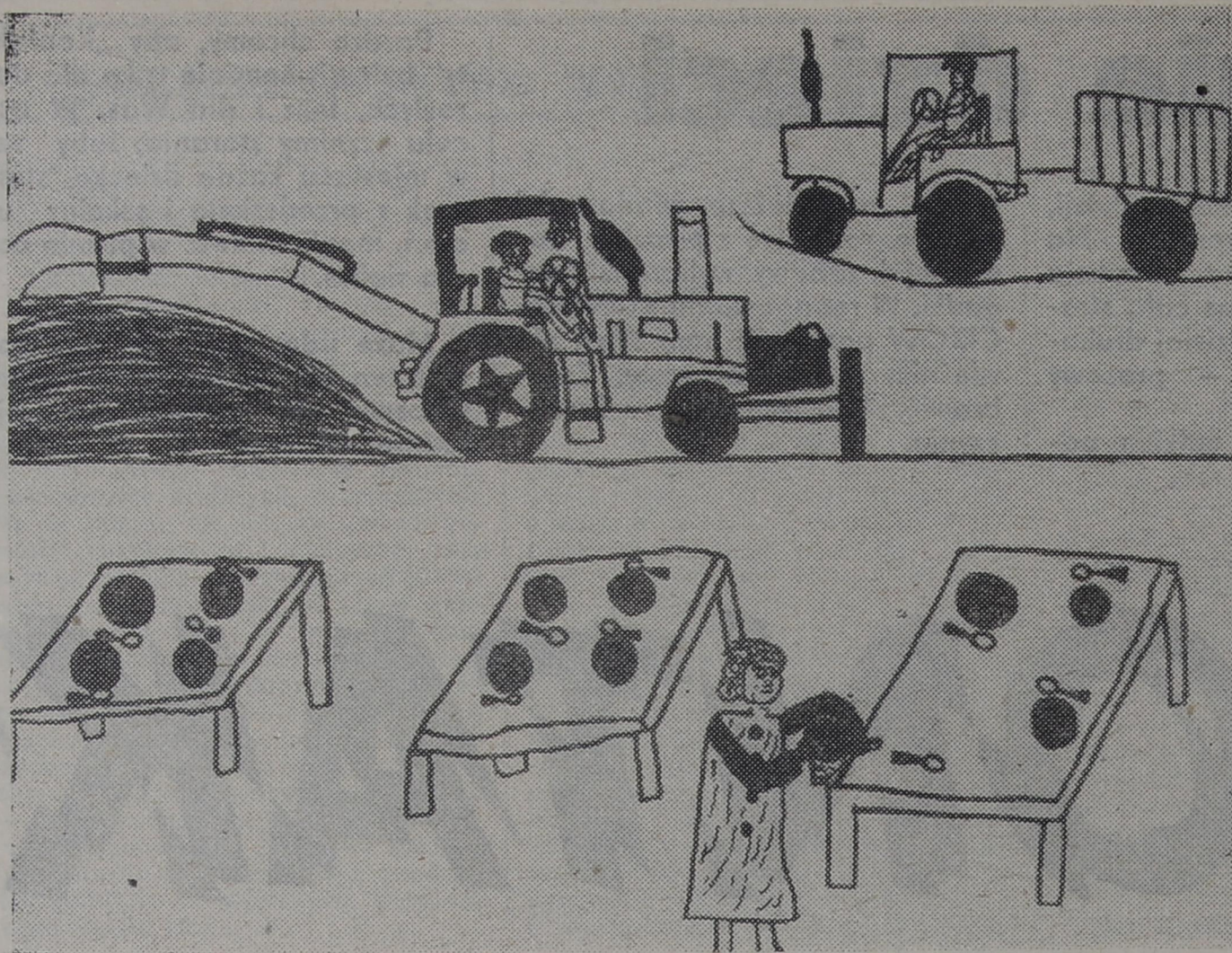
Ewelinka N., lat 5: — Moja mamusia też mi szyje sama sukienki, a ja lubię się ładnie ubierać; najlepiej to w krótkie spódniczki.

Lucynka Z., lat 5: — A ja mam sukienki po Jolce...

Asia K., lat 6: — Podobają mi się sukienki z falbankami. Mam taką jedną z czerwonym kołnierzykiem. Paweł mówi, abym do niej założyła szpilki, ale przecież takie buty noszą duże panie. Ja bym tylko ubrała sandały na takich no... grubszych obcasach. Ubiore się tak do przedszkola w Dzień Dziecka. A jak wcześniej będzie Dzień Matki, to za pieniądze ze skarbonki kupię mamusi kwiatka, wręcę laurkę i zaśpięwam piosenkę.

Magda B., lat 5: — A moja mamusia nie może kupić dla mnie sandałów, bo nie ma już kartki, a te buciki, co mam, są już za małe i bolą mnie nogi.

Boguś B., lat 6: — Mi dziadek zrobił buty. Takie kolorowe w



Mariusz Groszfeld, klasa III Szkoła Podstawowa nr 4 w Zambrowie.

paski. Noszę je tylko do kościoła.

Grzesio R., lat 5: — Ja nie martwię się nogami, bo mnie mama kupiła jeszcze w tamtym roku trampki i sandały. A spodnie dostałem od cioci. Za to nie mam już wcale cukierków. Teraz najbardziej lubię jeść naleśniki, bo są słodkie. Ostatnio od cioci dostałem pomarańczę, jeszcze jej nie próbowałem, ale chyba będzie dobra.

Agnieszka S., lat 6: — Mamusia daje mi cukierki tylko jak przychodzą goście.

Justynka H., lat 5: — Mój pies kiedyś tak się rozweselił, że pogryzł mi całe papcie. Wtedy babcia mi pomogła i zrobiła takie małe z wełny. Teraz dużo dzieci w przedszkolu nosi takie. W sklepach nie ma, to zrobione z wełny są chyba modne.

Mariusz G., lat 6: — Najmodniejsze to są wrangle amerykańskie. Mam takie spodnie, ubiorę je na Dzień Dziecka. I jeszcze założę moją amerykańską koszulkę w linijki i piłkę, i amerykański sweterek z trójkątem przy szyi. Buty ubiorę polskie; mamusia kupiła mi je na kartki.

A jak mi się chce cukierków, to tylko otwieram barek, przekładam butelki i już mam. Z zabaw najlepiej lubię jeździć na rowerze. Ostatnio miałem małą krakę i na kamieniach poszedł dzwonek, a później była pogadanka z bratem.

Ja wolę mamusię, bo tatuś tylko wsiada w swoją karotę i jedzie na postój.

Irek B., lat 5: — Mój tata ma rower. Zawsze mu spada łańcuch, a raz urwała się pedała. Tata jeździ daleko do pracy i mi nie daje. Ale mówił, że jak będę duży, to też będę miał rower.

Podśluchała Maria Tocka

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

## noc nadchodzi

Jeszcze pies szczeknął blisko gdzieś.  
W dalekim lesie skrzypnęło kilka drzew.

Ciemno i cisza,  
nic nie widać, nie słychać.  
Aż w uszach dzwoni.  
Co? Wiatr i pasikonik.

- Słyszysz?
- Słyszę.
- Co to?
- Cisza.
- Cisza?
- Tak.
- Ciszę słychać?
- A jak?
- Widzisz coś?
- Widzę.
- Co?
- Noc.
- Widzisz ją?
- Ty nie widzisz?
- Sza.
- Widzisz?
- Tak.

I cisza, która jest córką nocy,  
włączyła się do rozmowy.  
Po chwili jej nie ma,  
po prostu zniknęła.  
Bo czy kto słyszał,  
aby gadała cisza?

A ciemność, bliźniaczka ciszy,  
Chce wyjaśnić, wszystko, co słyszy.

I jej też już nie ma,  
po prostu zniknęła.  
Bo czy widział kto,  
aby ciemność wyjaśniła coś?

Kiedy noc już kończy się,  
to przychodzi czas na dzień.  
Dla wszystkich, zawsze  
kochane słońce nasze.  
I raz na dobę  
wszystko jak nowe.

— Zagrajże mi, jak umiesz,  
upiekę ci żywą mysz.  
— Jakże byś ją upiekła,  
kiedy by ci uciekła!

Bielka, Strielka, sobaka, pies,  
Gotowa rakieta na księżyc jest.  
Kto chce jechać łunochodem,

## lis i rak

Spotkał lis raka i mówi do niego:  
— Chodź, zrobimy wyścigi?  
— Chodź! — odpowiedział rak.

Gdy tylko lis zaczął biec, rak uczył się jego ogona.

Dobiegł lis do mety, uradowany, że raka jeszcze nie widać. Z radości zamasyścił machnął ogonem. Patrzy...

A rak się już odczepił i mówi:  
— A ja tu na ciebie już od dawna czekam.

## gdzie moje pole

Dawno, dawno temu żył bardzo biedny człowiek. Miał małe pole, położone wysoko w górach. Droga do tego pola była trudna: stroma i ciężka.

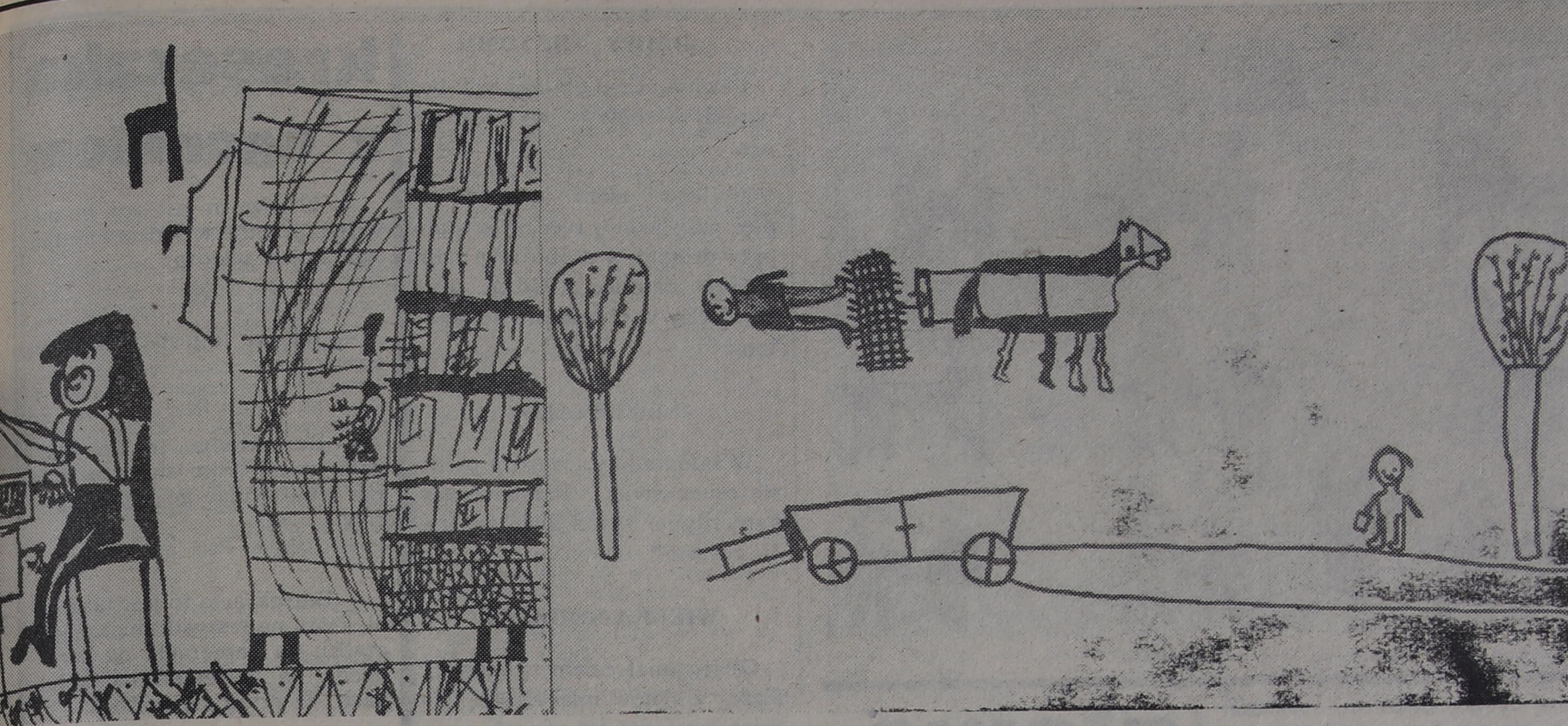
Lecz pewnego razu wczesnym rankiem człowiek ów postanowił wybrać się na swoje pole. Wziął kawałek chleba, łopatę, burkę i poszedł. Szedł długo urwistą ścieżką, aż zrobiło mu się gorąco. Ściągnął z siebie burkę, a gdy zaszedł na miejsce, rzucił ją na ziemię. Wziął do ręki łopatę i...

A gdzież moje pole? — zapytał i rozejrzał się dookoła. Wszędzie na swoim miejscu, góra, strumyk, ogromny kamień... A pola nie ma.

Zaczął więc szukać. Poszedł tam, tu — wszędzie popatrzył.







III ZSG w Nowogrodzie.

— Mirek Duchnowski, klasa III ZSG w Nowogrodzie.

tata i mama pracują

Musi zabrać chleba z miodem.  
Tibi, tibi, ajka  
Powiedziała Łajka.

☆

Motor, skuter, odrzutowiec,  
Którym jedziesz, zaraz powiedz!  
Na skuterze pojedzie  
Ten, kto pierwszy ubędzie.  
A kto drugi i trzeci —  
Odrzutowcem poleci.

Czwarty siądzie na motor,  
A ty pójdiesz piechotą.

☆

Kto się gniewa,  
Niech się gniewa  
Niech se przypnie  
Nos do drzewa.  
Niech to drzewo  
Dotąd nosi,  
Aż się z nami  
Nie przeprosi!

Szukał, szukał, ale nigdzie go  
nie znalazł.

— No, nic nie zrobię — po-  
wiedział — bo wieczór już bli-  
sko. Trzeba wracać do domu.

Wziął łopatę, podniósł z ziemi  
burkę, patrzy, a pod burką leży  
jego pole!

## dlaczego zajaczki mają rozciętą górną wargę

Zebrały się raz zajaczki pod  
wysoką sosną. Najstarszy z nich  
powiedział:

— Moi mili bracia! Złe nam,  
zajaczkom, żyje się na świecie!  
Boimy się wszystkich, a nas na-  
wet komar się nie lęka. Pójdź-  
my lepiej do morza i utopmy się.  
Posłuchały zajaczki i pobieg-  
ły do morza.

Na nadmorskiej łące pasło się  
stado owiec. Zobaczyła jedna  
owca tak dużo zajaczek, zlek-  
ła się i zaczęła uciekać. A całe  
stado za nią. Biegnały owce, sa-  
me nie wiedząc dokąd uciekają  
i dlaczego? A za nimi biegnały i  
ujadają psy. Pastuszkowie krzy-  
czą, machają kijami, lecz to nic  
nie pomaga.

Śmiech ogarnął zajaczki. U-  
siadły na tylne łapki i zaczęły  
się bardzo głośno śmiać. Tak  
długo się śmiały, aż pękła im od  
tego górna warga.

— Nie. Nie jest już nam, za-  
jaczki, tak źle na świecie. Ma-  
my siłę, gdy jesteśmy razem!

I nie chciały się już topić. Ale  
rozciętą górną wargą została.

## zabawy dziadków

Nielatwo wyobrazić sobie babcię  
grającą w „królową skoczków” albo  
dziadka, jak w krótkich spoden-  
kach biegnie po chodniku, kręcąc  
na nodze „latającą cytrynę”. A prze-  
cież i oni w dzieciństwie mieli swo-  
je ulubione, modne zabawy. Przy-  
pomniamy dwie: PODCHODY i  
ZAWIJANE SŁOWA.

W podchodach biorą udział dwie  
grupy 3—4 osobowe. Jedna ucieka,  
zostawiając ślady oraz ukryte fanty  
i zadania dla ścigających. Ta druga  
grupa rusza po pewnym czasie i ma  
za zadanie odczytanie śladów, odna-  
leżenie wszystkich fantów i wyko-  
nanie poleceń. Po osiągnięciu mety  
(gniazda) grupy zamieniają się rola-  
mi — teraz ścigający odchodzą, zo-  
stawiając umówione ślady. Dobrze  
zgrana paczka może bawić się w  
podchody zawsze, kiedy tylko poz-  
wała na to pogoda. Zwycięzają bar-  
dziej pomysłowi i sprawniejsi fi-  
zycznie.

☆

„Zawijane słowa” to zabawa do-  
bra na niepogodę. Na pasku papieru  
każdy z bawiących się pisze jedno  
słowo i zawiązuje zapisaną część kart-  
ki tak, aby następny nie mógł tego  
odczytać. Kolejno postępują w ten  
sposób wszyscy. Jeśli jest niewielu  
uczestników, zapisywanie powtó-  
rzyć można kilka razy i dopiero po-  
tem rozwijać pasek. Czytanie słów  
w kolejności, w jakiej zostały zapi-  
sane, jest świetną zabawą: powsta-  
ją zaskakujące, niekiedy całkiem  
związane, zdania. Wesołej zaba-  
wy!

☆

Radzimy, abyście zapytali swoje  
babcię i dziadków o zabawy ich  
dzieciństwa. Na pewno wiele z nich  
spodoba się i Wam. Napiszcie do nas  
o tym — wydrukujemy.

## wiadomości!

### szkolna agencja prasowa **SAP** donosi:

#### Szkoła Podstawowa nr 1

— Bardzo się cieszymy, że wresz-  
cie jest wiosna, bo mamy dużo wy-  
cieczek, ogromnie atrakcyjnych —  
do Warszawy, Białowieży. Możemy z  
nich korzystać dzięki Komitetowi  
Rodzicielskiemu, który płaci co naj-  
mniej połowę kosztów. Smuci nas  
natomiast LZS, który wybudował so-  
bie pawilon, a nam zniszczył oto-  
czenie. Choć budowa dawno u-  
kończona nie chcą wysprzątać tere-  
nu, a my nie możemy posadzić koło  
szkoły kwiatów. Zastanawiamy się,  
dlaczego ludowi sportowcy nie lu-  
bią zieleni?

#### Szkoła podstawowa nr 2

— Przygotowujemy się do Świę-  
ta Ludowego. Aby wypadło ono uro-  
czyście i okazałe Samorząd Uczniow-  
ski opracował program, a uczniowie  
klasy VIa wykonali znakomitą ga-  
zetkę z barwnymi wycinankami i  
ilustracjami. Na lekcjach języka  
polskiego i historii dowiemy się o  
dziejach walk społecznych na wsi  
oraz o jej aktualnych problemach.  
Będzie też uroczysty apel poświęco-  
ny tradycji Święta Ludowego. Nie  
zapomnieliśmy też o najważniejszym  
dla wszystkich dzieci święcie —  
Dniu Matki.

#### Szkoła Podstawowa nr 3

— Wszyscy trzymamy kciuki za  
powodzenie naszych drużyn piłki  
siatkowej. Dziewczeta zdobyły w u-  
biegłym roku wicemistrzostwo Pol-  
ski. Jadą teraz na eliminacje do  
Bydgoszczy. Będzie to w zasadzie  
trening, bo jako „srebrna” druży-  
na mają zapewnione miejsce w roz-  
grywce finałowej. Sądzymy, że w  
Ostrołęce zdobędą złoto. Chłopcy  
przywieźli już w tamtym roku złoty  
medal — oby 30 maja w Poznaniu  
powtórzyli swój sukces. My tymcza-  
sem też dużo ćwiczymy i biegamy po  
podwórku, korzystając z wiosennej

pogody. Siły wzmacniamy świeżymi  
buleczkami ze sklepu uczniow-  
skiej spółdzielni „Jutrzenka”.

Niedługo odchodzą ósme klasy. Or-  
ganizują jeszcze dzieciom z klas  
młodszych i przedszkoli przedsta-  
wienie kukielkowe „Kopciuszek”  
(kukielki również własnej roboty), a  
sobie na pożegnanie wielką dysko-  
tekę.

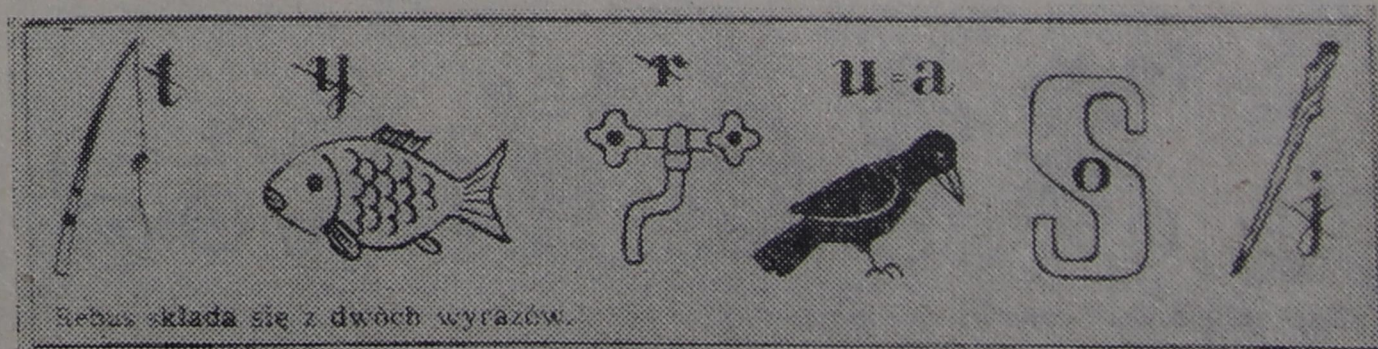
#### Szkoła Podstawowa nr 6

— Uczniowie klas ósmych żyją  
czekającymi ich wkrótce egzamina-  
mi. Pozostali starają się osiągnąć  
jak najlepsze wyniki w nauce. W  
związku z wyborem zawodu odby-  
ły się spotkania z absolwentami,  
wycieczki do zakładów produkcyj-  
nych. Trwa konkurs plastyczny na  
plakat „Wybieramy zawód” i współ-  
zawodnictwo „Harcerze gospoda-  
rzami osiedla”. Zastępy porządkują  
podwórka, sadzą kwiaty na rabat-  
kach, organizują zabawy dla przed-  
szkolaków, otaczają opieką osoby  
starsze i kalekie.

W maju dużo uwagi poświęcili-  
my książce. Odbyło się wiele im-  
prez: wycieczki do biblioteki i Domu  
Książki, uroczysty apel okoliczno-  
ściowy, akcje „Książka dla kolegi” i  
oszczędzanie podręczników. Z oka-  
zji Dnia Matki dzieci wykonują  
drobne upominki, przygotowują o-  
kolicznościową część artystyczną

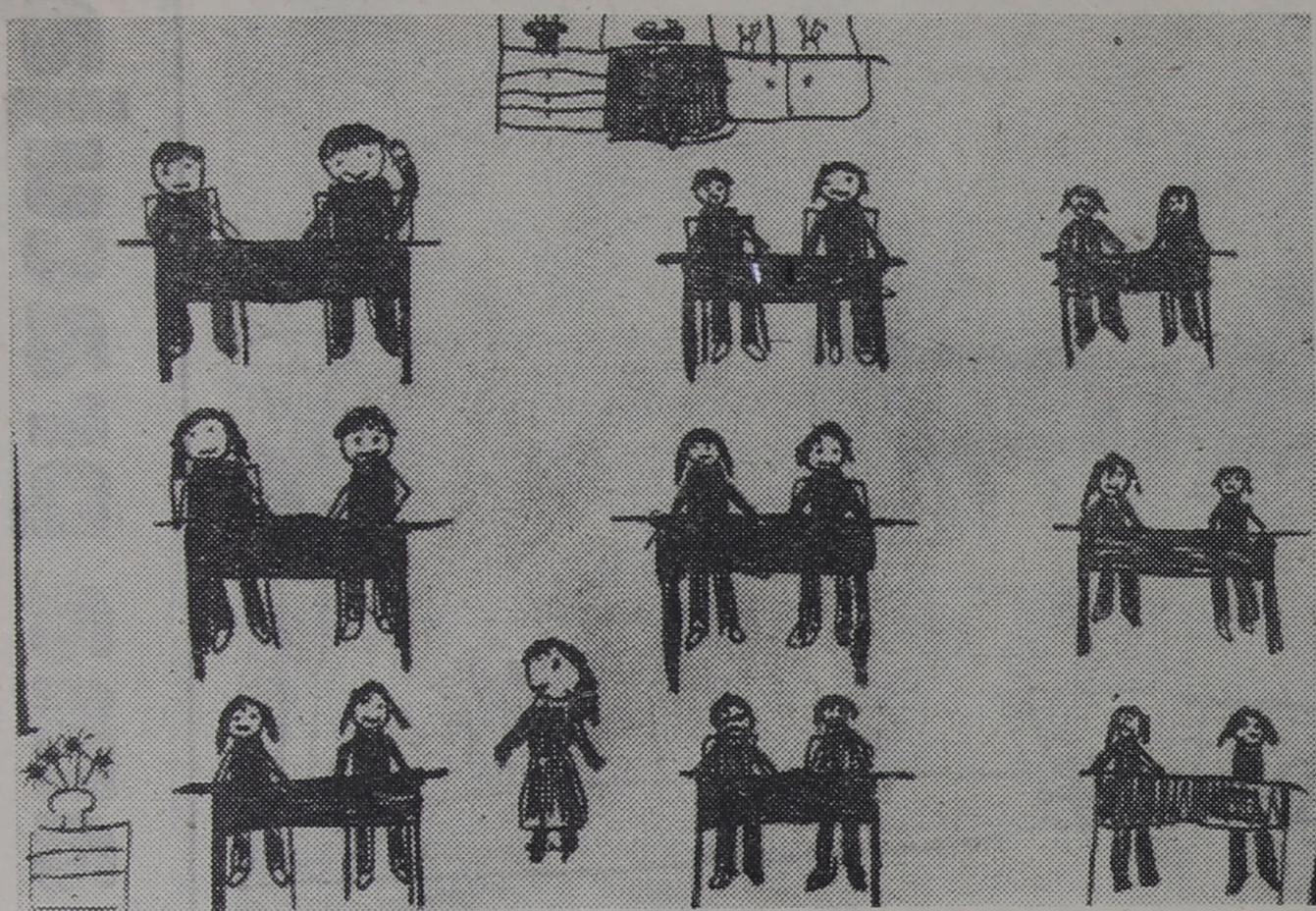
#### Szkoła Podstawowa nr 7

— Maj i czerwiec dla ośmiokla-  
sistów to przede wszystkim wku-  
wanie. W tym roku czekają ich eg-  
zaminy wstępne. Klasy młodsze u-  
czą się normalnie, ale żyją głównie  
wycieczkami. I tymi bliższymi po  
mieście i okolicy, i dalszymi: do  
Wizny, Ciechanowca, Warszawy i na  
Mazury. Nie można też zapomnieć  
o przygotowaniach do akcji letniej:  
będą obozy naukowe, harcerskie i  
sportowe. (D.W.)



Hebus składa się z dwóch wyrazów.





— Mariusz Wojtkowski Szkoła Podstawowa nr 4 w Zambrowie.

- Czego, dziadziu, szukasz?
- Parasola.
- Przecież masz go w ręce!
- Dziękuję ci, Krzysiu, gdyby nie ty, znowu wyszedłbym z domu bez parasola.

— Dzieci, spójrzcie — mówi nauczycielka do uczniów. — Po stawie pływają dwa łabędzie; kto z was powie, który z nich jest samcem, a który samicą?

— Ja wiem, jak je można odróżnić! — woła Grzesiek. — Trzeba rzucić im kawałek bułki i uważnie patrzeć: jeśli połknęła, to łabędź, a gdy połknęła, to tylko łabędzica.

- Tatusiu, co to jest?
- Czarne jagody.
- A dlaczego są czerwone?
- No, bo jeszcze zielone, a jak będą dojrzałe, to się zrobią całkiem granatowe.

### książki dla dzieci

W. Markowska: Baśnie z czterech stron świata. „Nasza Księgarnia”. Cena 350 złotych. Wybór baśni z całego świata.

Stanisław Wilkosz: Wszystko o Afryce. „Nasza Księgarnia”. Cena 250 złotych. Książka popularnonaukowa dla młodzieży.

Edward Niziurski: Sposób na Alcybiadesa. „Nasza Księgarnia”. Cena 85 złotych. Książka przygodowa dla młodzieży.

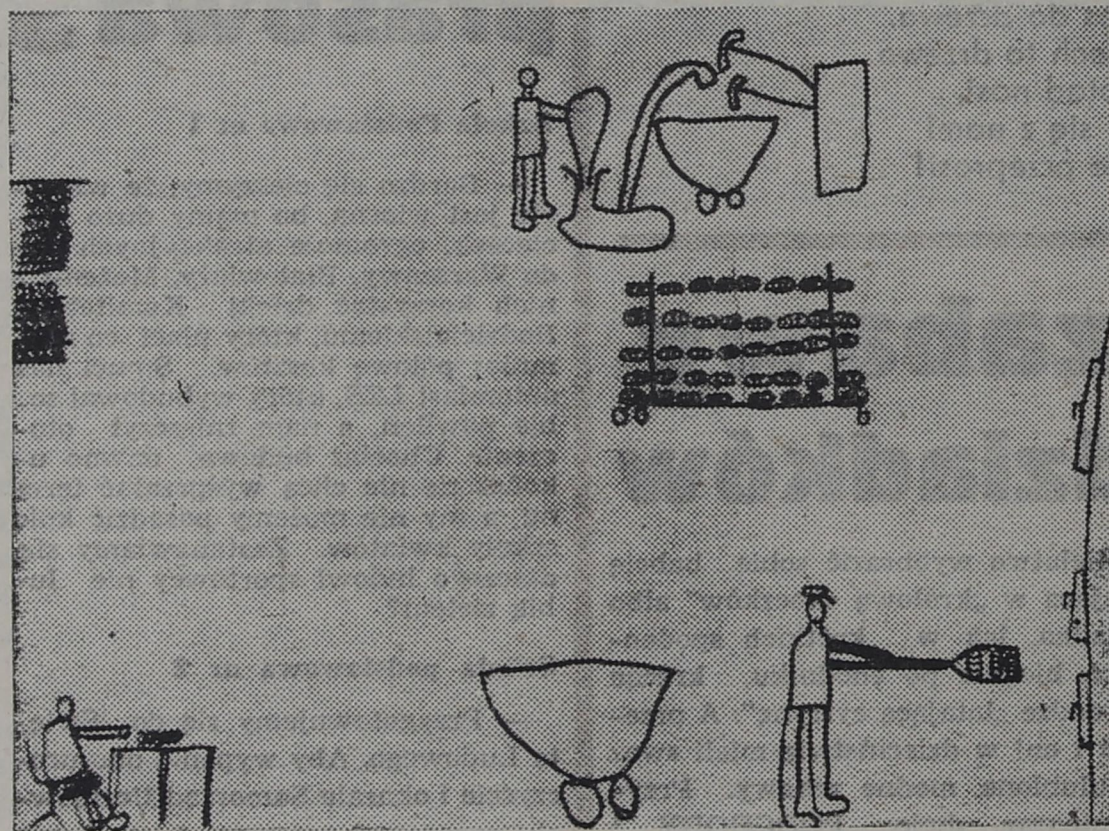
Zbigniew Nienacki: Pan samochódzik i złota rękawica. „Nasza Księgarnia”. Cena 85 złotych. Książka przygodowa dla młodzieży.

Anna Kamińska: Rozalka Olaboga. „Nasza Księgarnia”. Cena 40 złotych. Książka dla dziewcząt.

N. Morle: Z myśliwskiej torby. „Nasza Księgarnia”. Cena 85 złotych. Zbiór opowiadań.

Henryk Chmielewski: Tytus, Romek i Atomek. „Krajowa Agencja Wydawnicza”. Cena 50 złotych. Komiks.

## głowo-łaman-ki



— Wojtek Jankowski, klasa III ZSG w Nowogrodzie

## sporcik

Trzynastoletnia Beata Zebrowska jest uczennicą klasy VIIa Szkoły Podstawowej nr 2 w Łomży. Podczas mistrzostw Łomży w 4-boju lekkoatletycznym była najlepsza wśród dziewcząt. Zwyciężyła w skoku wzwyż, uzyskując wynik 150 centymetrów, również w biegu na 500 metrów miała doskonały wynik — przebiegła trasę w 1 minutę 34,1 sekundy. Nieco słabiej powiodło się jej w biegu na 60 metrów i w rzucie piłeczką palantową. W sumie jednak odniosła zwycięstwo indywidualne, gromadząc 294 punkty.

— Oprócz lekkoatletyki lubię grać w koszykówkę, ale wolę biegać i skakać — mówi młoda mistrzyni. — Sport uprawiam, jeśli można to rzeczywiście nazwać uprawianiem sportu, od piątej klasy. Traktuję go jako rozrywkę. Bardzo lubię zawody. Czy chciałabym zostać znanym sportowcem? Chyba tak. Jednak

### DZIWIY ANATOMII

Pewien uczeń piątej klasy tak napisał o sobie w wypracowaniu:

„Palców mam dwadzieścia pięć przy jednej ręce, tyle samo przy drugiej, a u obu nóg mam palców dziesięć”. Gdzie tkwi błąd? Czy w nieznamości anatomii?

### ILE ZOSTAŁO?

W salonie hrabiowskim paliło się osiem świec. Przechodzący kamerdyner zgasił dwie świece. Ile zostało?

### WIELKA RODZINA

Ojciec miał osiem synowych. Każdy z synów miał siostrę. Ile dzieci posiadał ów ojciec?

### BURE KOTY

W starym pałacu w każdym z czterech rogów pewnej komnaty siedzi bury kot. Naprzeciwko każdego z tych kotów siedzą jeszcze trzy koty. Ile kotów znajduje się w tej komnacie?

## kreseczka z ogonkiem

— Władza to jest sąd, bo mój wujek pracuje w sądzie i mi mówił, że jest władzą.

— Władza to jest takie, co się sprawuje.

— Biurokracja to jest taki pan, który tylko siedzi w biurze i nie widać go spod papierów.

— Biurokracja to jest taka pani, która na wszystkim daje pieczątki: na papierach, na kartonach, na gazetach, na tabletkach, na czym się tylko da.

— U mojego taty w pracy musieli cały nowy dom wybudować dla biurokracji, bo ona się nie mogła zmieścić w fabryce i nawet na korytarz wystawała.

— Urzędnik to jest taki pan, który mówi: „Dzisiaj nie pracuję! Nie mamy czasu”.

— A petent to jest taki pan, który przychodzi urzędnikom w pracy przeszkadzać. Nawet czasem urzędnicy muszą chować się i zamykać okienko, a czasem muszą tych petentów wyganiać z urzędu.

— Dyplomacja to jest na przykład dobry dyplom. Dyplomata to jest mój tatuś, bo w domu na ścianach wisi dużo dyplomów.

— Dyplomata to jest taki, co ma korpus.

— Społeczeństwo to jest dużo ludzi na jednym miejscu.

— A właśnie że społeczeństwo to jest młodzież i turystyka. Bo ja widziałem w telewizji, jak młodzież z turystyką rozmawiała.

— W społeczeństwie najważniejsi są działacze społeczni. Działacz społeczny to taki pan, co sadi drzewka na skwerku.

— Społeczeństwo to jest taki pan, co się społecznie udziela.

— Jednostka to jest kreseczka z ogonkiem.

— Społeczeństwo jest nawet w tramwaju, bo ludzie się tam kłócą, a mama kiedyś powiedziała, że nasze społeczeństwo lubi się kłócić.

Teresa Klys—Wojtasińska: „Gdy Sokrates ma 5 lat”, Nasza Księgarnia, Warszawa 1981.



Rebus składa się z czterech wyrazów.

— Ile zostało? — Dwie. Te zgaszone.  
— BURE KOTY — Tylko cztery koty.  
— WIELKA RODZINA — Ośmiu synów i jedna córka.  
— Bo reszta się wypaliła.

## głowołaman-ki — rozwiązanie



# kontakty kontaktów

Mam dużo przyjaciół w Litewskiej SRR, znam ich język i chyba dlatego z niesmakiem czytałam błędnie napisane w języku litewskim wyrazy. W 7 numerze „Kontaktów”, w notatce pod tytułem „Gości w Łomży” chochlik drukarski poprzekręcał imiona i nazwiska gości z Litwy. Sekretarz KC KP Litwy, nazywa się: Algimantas Brazauskas, a kierownik Wydziału Organizacyjnego — Witautas Kardamanowiczius (po litewsku: Vitautas Kardamanavicius, ale drukarnia pewnie nie posiada czcionek z odpowiednimi znakami diakrytycznymi).

Pozostaje z serdecznym *viso gero*, czyli wszystkiego dobrego.

**GENOWEFA CHYCZYŃSKA**  
Łomża

Na osiedlu Jantar w Łomży, na trawnikach przy ulicy Spółdzielczej i Moniuszki, jak co roku, tak i tej wiosny postawiono nowe tabliczki z napisem „Nie deptać trawników”. Proponuję, aby je zmieniono na następujące: „Nie deptać już wydeptanych trawników”, bądź wprowadzić dyżurnych milicjantów z mandata-  
mi.

Wysiana kiedyś trawa jest gruntownie wydeptana, a posadzone dawno drzewa i krzewy zostały połamane i powyrywane. To wszystko jest przerażające, a chyba najtragiczniejszy widok jest w niedzielę, kiedy odświętnie ubrane tłumy mieszkańców osiedla wracające z kościoła, parady przez trawniki. Aż dziw bierze, że nie dociera do tych pobożnych Łomżanin, których księża w swych homiliach nawołują do poszanowania społecznego dobra, a więc i przyrody.

Bo czyż nie jest najcudowniejszym dobrem świeża zieleń krzewów i trawników, ciesząca oczy i kojąca wpływająca na zdrowie?

**Czytelniczka z Łomży**  
(nazwisko do wiadomości redakcji)

Abonenci Urzędu Poczto-Telekomunikacyjnego w Rutkach mieli przyjemność poznać nową i ciekawą, choć bardzo prostą formę zakupu „Spisu numerów telefonów”. Ostatnie wydanie książki telefonicznej — i to zresztą w małym nakładzie — miało miejsce w 1978 roku. Od tego czasu około 30 procent numerów uległo zmianie. W związku z tym mało kto jest zorientowany, jakie są aktualne numery posiadaczy telefonów. Mało kto, to nie znaczy jednak, że wiedzy tej nie posiada Urząd, który nawet bez podania numeru łączy rozmowy, a ponieważ każda usługa kosztuje, za tę operację liczy sobie dodatkowo 2 złote.

Przyjmując, że działalność miejscowego Urzędu obejmuje ponad 100 abonentów, łatwo obliczyć, iż tylko za jedne 200 złotych każdy może być posiadaczem spisu numerów telefonów Urzędu Poczto-Telekomunikacyjnego w Rutkach, który sam powinien sobie skompletować z pocztowych rachunków.

Myślę, że ten pomysł jest godny rozpropagowania i szerszego naśladowania.

**Czytelnik z Rutk**  
(nazwisko, adres i numer tel. do wiadomości redakcji)

Stare strażackie porzekadło głosi: nie można użyć pompy do pożaru, bo pomalowana. Obowiązuje ono i w Ochotniczej Straży Pożarnej w Jabłonce Kościelnej w gminie Wysokie Mazowieckie. Remiza tu duża, piętrowa, niezym willa. Kosztowała prawie trzy miliony złotych, a obecnie warta jest co najmniej dziesięć. Odbędą się w niej najwyżej dwadzieścia zebrań w ciągu roku, ze czterech zabawy i to wszystko. Z powodzeniem można by ją wykorzystać na życie kulturalne wsi: klub, kawiarnię, świetlicę wyposażoną w gry towarzyskie — weselej byłoby i ludności, i samemu strażakom.

Remizę wznosili wszyscy mieszkańcy i — zgodnie z pierwotnym założeniem — miała służyć *in pro publice bono*. Ale zabrała do wsi odnowa, za nią trzy „S”, więc straż, chcąc być zgodna z duchem czasu, oznajmiła współnikom: — Hala, my tutaj rządzący i poza nami nikt się nie będzie panoszył. Myśmy najwięcej grosza w nią włożyli i musimy dbać o tę wizytówkę wsi, aby nie została zdemastrowana. A niesie, prawda jest taka: co się używa, to się zużywa.

Młodzież dwa razy zdążyła zrobić tam zabawę. Do trzeciego już nie doszło, bo naczelnik orzekł: „Interes taki nam się nie opłaca. Po pierwsze — bałaganie i najpierw by was trzeba kultury nauczyć — buty wycierać, nie opierać się o ściany, bo się wycierają, a po drugie, to nie chcecie z nami dzielić się uzyskanymi dochodami”. Mówi się trudno. Rękawice zostały rzucone.

Młodzi nie udają się już z prośbą o pozwolenie. Popołudniami włóczą się po drodze, nie bardzo wiedząc, gdzie się zahaczyć. Wieczorami zbierają się u któregoś z kolegów na swoje prywatne, młodzieżowe rozmowy, w niedzielę wyjadą do sąsiedniej wsi na zabawę. Przykro im, że nie mogą bawić się u siebie, bo Jabłonka to duża wieś i młodzieży jest tutaj niemało. Starszych to jednak nie wzrusza. Pchają się do sklepu, jeśli tylko po wsi przebiegnie wiadomość, że przywieźli piwo. Wynoszą całym transporterami: część wypijając od razu na schodach, resztę taszczą do domu w rytmicznej plotkowej melodii: „od krawężnika do krawężnika”. Jabłonka wygląda wtedy jak wesołe miasteczko. Mniej ululani pokazują sobie palcem bardziej opitych. Powstają plotki, ploteczki i lotem przysłowiowej błyskawicy okrażają całą wieś.

Dowcipni mówią: „Czegoż więcej trzeba? Jest film, szkoda tylko, że nagle urywający się. Jest kabalet, choć może źle, że na kapslach od piwa”. Dużo przy tym śmiechu, a jeszcze więcej — pomimo kryzysu — mięsa. Ludzie rzucają nim zwyczajnie, jakby nie mieli dostępu do piątek. Bardziej bogobojni psoczą na te słowne igraszki, okraszane i pieprzem i solą i, chcąc nie chcąc, klą na nie jeszcze głośniej.

Czy wszystkim odpowiada taki stan ukojenia? Nie. Młodzież miała swoje zamiary — powolne, dyplomatyczne. Jeszcze gdy działało koło ZSMP, udało się uzyskać od naczelnika OSP zgodę na remont remizy z przeznaczeniem jej na klub. Koło zadeklarowało zgromadzić pieniądze na eternit, starsi — dawali drzewo ze swego lasu na naprawienie ścian i może nawet ułożenie boazerii. W trakcie zmieniającej się sytuacji w ruchu młodzieżowym w Jabłonce Kościelnej. Na miejscu poprzedniego koła ZSMP powstało ZMW. Można więc powtórzyć za sceptykami: barwy się zmieniały, ale kłopoty pozostały. Młodzież jednak dotrzymała obietnicy i zgromadziła prawie 50 tysięcy złotych, stając się najbogatszym kołem organizacją wiejskiej w województwie. Pieniądze jednak leżą, choć może i ździebko procentują, a drzewo... rośnie w lesie. Starsi jakoś przez cały rok nie mieli czasu po nie pojechać, ani przynajmniej pokazać, które sosny można ścinać.

Młodzi potraktowali to jako zlekceważenie, jeśli nie wręcz próbę wycofania się z danego słowa: — Jeśli tak z nami postępujecie, to nie będziemy was prosić już o łaskę. Zrobili kolejne zebranie, tym razem z innym garniturem: z udziałem Józefa Samełki, prezesa GS-u w Wysokim Mazowieckiem, przedstawiciela WZSR-u do spraw wiejskich klubów oraz — Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej. Leszek Biały, przewodniczący koła, wybrany na burzliwym zebraniu inauguracyjnym działaczem organizacji, poprowadził całą delegację na strych geosowskiego

sklepu. Rzeczywiście, znajduje się tam kilka pomieszczeń: w jednym jakieś garnki, w innym kawałek kuchni, a połowa poddasza wcale niewyremontowana. Józef Samełko aż poweselał na ten widok: — No, rzeczywiście, klub tutaj może być. Tylko trochę obić płytą ściany, poprawić schody. Dobrze, panowie koledzy, szukajcie stolarza, a materiał ja załatwię.

## STANISŁAW ZIELIŃSKI mysz na ringu

Młodzieżowcy ręce zatarli z uciechy. Poszło po Jabłonce: „Chłopaki, będziemy mieli swój klub. Był sam prezes. Obiecał, więc słowa dotrzyma”. Jednakże po pewnym czasie afekta prezesa rozplynęły się: to nie miał czasu dowiedzieć się, czy taka płyta w Łomży jest, to miał wątpliwości, kto za nią będzie płacił. — Lepiej byłoby — mówił — żeby te koszty pokrył WZSR, bo ma więcej



pieniędzy. Jednakże po rozmowie Zarządu ZMW z Hilarem Karwowskim, prezesem WZSR, wysokomazowiecki szef GS-u zdanie zmienił i obiecał nadać sprawie pomyślny obrót.

Wydawało się, że już wszystko jest na dobrej drodze, ale pech chciał, że nastał stan wojenny. Zmieniło się wraz z nim i stanowisko Hilarego Karwowskiego, a za nim i Józefa Samełki. Pierwszy powiedział: — No, niestety, koledzy, ale sami rozumiecie, jaka jest sytuacja. Płyt takich dla was wygospodarować nie możemy. Wprawdzie mamy trochę materiału, lecz trzymamy go na ewentualne pokrycie szkód huraganowych, gdyby się taki w naszym województwie przytrafił, albo na oprawę dachów, które się już zawaliły. Ale innych obiektów usprawniać nam nie wolno. Józef Samełko znalazł trochę inne wyjaśnienie: — Płyty wiórowej wam nie dam, bo po pierwsze że jej nie mam, a po drugie, że tego w tej chwili robić nie wolno.

Młodzi nie godzili się z przegraną. Przewodniczący koła ZMW niemal codziennie spędzał sen z powiek prezesa Karwowskiego, bo w nim tylko widział ratunek. Wreszcie wydepłtał kompromis: — Dobrze — powiedział prezes — płytę wam załatwię, ale wy kupujcie gwoździe i zgódźcie fachmana, którego my opłacimy.

Jakoż i tym razem nie. Majstra uzgadniał kilka razy, ale widać prezes zapomniał o swoim kompromisie, albo przypominał sobie stan wojenny i uszytył stanowisko. Po

pewnym jednak czasie — wskutek ponownej interwencji Zarządu Wojewódzkiego ZMW — znowu nabrał przekonania. Załatwił 85 metrów kwadratowych poszukiwanej płyty. Młodzi w Jabłonce odetchnęli z ulgą: — O, ściągają materiał, to coś chyba jednak z tego klubu będzie.

Wówczas jednak ruszyli do działania miejscowi seniorzy: zmarszczył brwi sołtys, zacisnął pięść naczelnik OSP. Uknuli pokątnie zebranie członków GS-u i urządzili, że klubu młodzieżowego na poddaszu być nie może, bo stropy są za słabe. Józef Samełko, obecny na tym zebraniu, jakby tylko czekał na taką argumentację. Powtarza ją teraz przy każdej okazji: — Co wy się tam wymydrzacie, jeśli wieś nie chce takiego obiektu. Po co mam tamłożyć pieniądze, jeśli sami wiecie jaka jest sytuacja finansowa.

Wszystko utknęło w martwym punkcie. Młodzi orzekli: — Nie dadzą nam zrobić klubu, to może jeszcze uda się urządzić jedną zabawę w ich pięknej rewizii. Poszli do naczelnika Straży, ale ten jakby na to czekał: — Zgoda — powiedział — ale pokażcie, na co poszły pieniądze z poprzedniej. Nie mogli pogodzić się z taką zniewagą. — Jakże to, jesteśmy chyba samodzielną organizacją i nie pozwolimy na to, aby straż sprawdzała nasze konto. Z zabawy wyszły nici. Informacja trafiła do „Śpięć” i do Jabłonki w nastę-

pującym wydaniu: „Koło ZMW w Jabłonce Kościelnej postanowiło za własne pieniądze i własnymi rękami przerobić strych sklepu spożywczego na wiejski przybytek kultury. Na szczęście sołtys z pierwszym we wsi sikawkowym w porę krzyknął: „Nie! Kraj w długach, imperialista knuje, a tu się szczeniakom mecyi zachciewa! A musztardówka „sikacza” po sumie — to nie dość?!“

Skutek interwencji najbardziej odczuł na sobie przewodniczący koła ZMW. Naczelnik OSP i sołtys wkroczyli otwarcie na wojenną ścieżkę i nawet nie odpowiadają mu „dzień dobry”.

Na pytanie, czy we wsi nie może być inaczej, naczelnik OSP odpowiedział: — Jeśli tacy mądrzy, że po „Kontaktach” o nas piszą, to niech mają za swoje. Zdanie sołtysa jest podobne. Koło ZMW jeszcze nie wymyśliło formy prześlagań ojców swojej wsi za ten wielki gniew. Gotowi byłiby na kolejne ustępstwa, nawet wstąpienie w szeregi OSP, ale, niestety, taki numer nie przejdzie. Prezes ma głowę na karaku i wie, że jeśli przyjmie do swojej jednostki młodych, „to kto mi będzie bilety na zabawę kupował?”

Piękny nowoczesny budynek remizy stoi zamknięty na cztery spusty. Młodzi nazywają go pomnikiem strażaka. Zaś po strychu sklepu GS grasują spokojnie myszy. Są mniej natrętne niż dwunogi — i tym właśnie wygrywają.

Fot. GABOR LÖRINCZY

11  
KONTAKTY  
5 VI 1982

interwencje





Szanowny Panie Stanisławie. Coraz bardziej staje się zwierzęciem społecznym. Gdybym żył w wieku Romantyzmu, mógłbym stan taki nazwać utożsamieniem, ale że jestem mieszkańcem innej epoki, której sztuka nie ma jeszcze wspólnego szyldu (choć był czas, że chciało wymalować na wszystkich czołach jedno słowo), nie mogę więc zawołać: Naród to ja!, co najwyżej westchnąć: — Jestem tu i teraz.

Czytam Balzaka, Z trudem, bo niewiele książek Pana Honoriusza zostało się w łomżyńskich bibliotekach, ale i te okrucieństwa „Komedii ludzkiej” podnoszą na duchu. Jednego tylko wyczytać nie mogę — jak ci rentierzy robili, że mogli wyżyć ze swoich rent. Czasy były przecież niewiele łatwiejsze od naszych, ludzie równie bezwzględni, państwo drżało w posiadach, więc recepty na tzw. życie powinny, przynajmniej częściowo, skutkować i dzisiaj. Nic z tego, uspokajam się coraz bardziej.

Próbowałem różnych interpretacji mojego nowego stanu, ale cóż — i marksistowska ma rację i skrajny hedonizm też da się przyłożyć, nie odstaje. Trudna rada — tak jak wielu innych — chce mi się być już emerytem lub rencistą.

Tak, Panie Stanisławie, mieć wszystko za sobą, za wyjątkiem sił i ochoty, żeby przyglądać się temu co zostało, co ja zostawiłem innym i co oni z tym robią. Po raz pierwszy, nie pomnę oczywiście czasów dzieciństwa, naszło mnie takie chcenie dwadzieścia kilka lat temu. Zazdrościłem staruchom wysiadującym przy uliczne ławeczki, karmiących gołębie, patrzącym spokojnie, bez emocji na buzujące wokół życie.

Po kilku latach zrozumiałem przyczynę swojej dewiacji. Porwałem się w owym czasie na zmianę życiowych planów. Miałem dokonać skoku czy zwrotu, który porównać można do dobrowolnego przeistoczenia się z właściciela firmy reklamowej w akwizytora reklam. Zmieniałem kierunek studiów z przyszłościowego na przeszłościowy, co przyjmujący mnie na nowy fakultet profesor ocenił, pokazując wystrzępione u dołu rękawy marynarki: — To pana czeka. A zajęć nie mniej.

Teraz zrozumiałe staje się moje ówczesne rozkochanie w starości i odruchowy lęk przed najbliższą przyszłością. Właśnie najbliższą, bo chcąc, w pierwszym odruchu paniki (co ja robię?, co się ze mną stanie?), być zaraz, natychmiast w dalekiej przyszłości, milcząco zakładałem długie życie, czyli jednak w sprawie fundamentalnej byłem optymistą.

Dzisiaj, obserwując rodaków, spostrzegam, że wielu jakby przeżywało coś podobnego, jakąś odmianę choroby „rentierskiej”. Dotyczy to mnóstwa ludzi, w tym także młodych; chorują nawet tacy, którzy mieli leczyć innych z braku aktywności.

Jak pokazałem, mam w tej materii pewne doświadczenie, co pozwala mi rozumieć stan tych „chorych” (może

# listy z zezakami

HENRYK GAŁA



HENRYK GAŁA  
Rys. Marka Polańskiego

cudzyśłów tu całkiem nie na miejscu), ale każde równie wyrazić obawę. Co innego b... indywidualny przypadek, wywołany skłonnością do życiowych kontrastów, a zupełnie co innego, kiedy sprawa osiąga skalę epidemiczną. Rzecz jest poważna i na pewno wykracza poza naszą, polską skłonność do nadużywania zaimków — JA, MY, ON, ONI — przy czym akurat w naszym języku mają one jakoby wyjątkowo wielką siłę dezintegrującą tych, którzy je wymawiają.

Gramatyka jednak może być, co najwyżej, jednym ze skutków znamiennych końcową fazę społeczno-ekonomicznego przesilenia. Może więc ma się ku końcowi to dziwne statystowanie części moich rodaków? I w tym miejscu moglibyśmy czuć się uspokojeni, gdyby nie to, że, jak mawiał mój sąsiad z ulicy Tęczowej we Wrocławiu, kiedy nie nadjeżdżał oczekiwany tramwaj: — To lubi potrwać. Lepiej chodźmy piechotą.

No właśnie. Co będzie, jak to potrwa? Mówię o skali społecznej, bo marginalnie, postawa wyczekująca jest potrzebna, objawia bowiem pełnię społecznych postaw, podobnie jak opozycja próbująca drogę legalizacji, a nawet opozycja wroga, i ta

izolująca się, emigrująca i ta, która próbuje walki (niech mi kto pokaze kraj w miarę demokratyczny, w normalnych czasach, w których cała ludność akceptuje, popiera i kocha panujące władze). To są przejawy normalności, ale jeżeli choroba nie mija — staje się dolegliwością chroniczną, permanentnym stanem warunków i możliwości — wówczas pora wołać na trwogę. (Nie użyłem zwrotu „bić na trwogę”, mającego o wiele większy, tradycyjny sens, ale nie chcę, aby ktokolwiek odczytał to jako ukryte hasło do czegokolwiek kojarzącego się słowem bić)

Dobrze więc, wołajmy na trwogę. Ilu może podzielać ten pogląd? Myślę, że więcej niż znalazłoby się tub, głośników, lamów i podobnych urządzeń do rozgłaszania ostrzeżeń i powtarzania, że jedynym pozytywnym programem przeciwdziałania naszemu złu jest dobrze zaplanowane użycie własnych głów i rąk. Niektórzy wołacie już się skrzyknęli i gardlują pozytywistycznie w „Przeglądzie Tygodniowym”, inni pomrukuja coś w reportażach drukowanych w najdziwniejszych niekiedy pismach. Nawet w zdrętwiałej do martwoty telewizji znajdują się szaleńcy próbujący pokazać, że nie wszyscyśmy statysty i bezwolni, i niemało jest wśród nas takich, którzy nie uważają Polski za „gorszy kraj”, a siebie za doskonałe siedlisko różnorakich kompleksów lub obiekt wyjątkowych eksperymentów jakiegoś fatum.

Cóż, kiedy ci o których mówię, statysty, nie chcą czytać, oglądać ani słuchać — należy to przecież do natury statyzmu. Kim więc są? To ci, którzy przyjmują wygodne zalecenie „pracuj wolniej”, swoją pogardę do wszystkiego i wszystkich wyrażają wariacką jazdą, chamskimi przyspieszeniami i hamowaniami, kiedy siedzą za kółkiem warszawskiego autobusu; to także ci, którzy ze swej cynicznej niewiary uczynili zaletę roztropności, bojkotując co tylko można w reformie gospodarczej; to także cała wielka biurokracja, układnie grająca w ślepą babkę ze społeczeństwem. Oni chcą przetrwać w niezmiennym stanie i najmniejszym kosztem. Wygląda na to, że nie są bez szans. Towarzyszą wszelkim przesileniom społecznymi będziemy musieli ich również wykarcić, utrzymać przy sobie, nawet wbrew im samym. Tym razem także.

I jak nie wzdychać do jakiejś renty? Nie, żeby przeżyć statystów, ale żyć z odrobiną nadziei, że może jednak dostaną w kość. Wie Pan, że w tych marzeniach czuję coś w rodzaju uspołecznienia. W każdym razie nie jestem ani samotnikiem, ani idealistą.

czekają mnie” (czyli: na mnie), zaś niezidentyfikowany obiekt twierdzi, iż zawsze chciał być gwiazdą rocka, ale tatko przekonał go, że po maturze, można też robić w biurze”; no więc on robi, ale „raz w miesiącu, po pierwszym, czuje, że to jest *no satisfaction*”. Bomba sezonu, uparcie lansowaną przez „trójkę” jest natomiast piosenka „Pepe wróć”, która opisuje tęsknotę za winem owocowym, czyli „jabolem” bo do jego spożycia ogranicza się koncepcja życia nastolatka, bohatera piosenki.

Podobnego materiału zresztą jest w tej chwili już tak dużo, że na jego podstawie można napisać książkę, co też zapewne ktoś rozsądny wkrótce uczyni. Być może będzie to Don Kichot polskiej krytyki muzycznej, Andrzej „Ibis” Wróblewski, który od lat bezskutecznie walczy z tą paranoją. Niech szanowny czytelnik — zwłaszcza ten najmłodszy — nie zrozumie mnie źle. Nie nam nie przeciwko młodym grupom rockowym, niech istnieją i grają jak najwięcej, ale i jak najlepiej. Jestem natomiast przeciwnikiem bezsensownego lansowania, bez żadnej selekcji, bezsensownych rzeczy, i to w programie tak popularnym, jakim nadal jest „trójka”.

JAN JANUSZEK

## NA PIĘCIOLINII

# nowa trójka

W pierwszych dniach kwietnia, po kilkumiesięcznej przerwie, wznowiono emisję III programu Polskiego Radia, czyli popularnej „trójki”. Przez całe lata wśród branżowców mówiono o niej „państwo w państwie”, co miało oznaczać, iż jest to zupełnie samodzielna redakcja, z odrębnym kierownictwem, której w dodatku — nawet w minionym dziesięcioleciu — nie dotyczyły różne zakazy i nakazy obejmujące wszystkie pozostałe programy radiowe, z regionalnymi na czele. Kiedy w pierwszych miesiącach rządów ekipy gierkowskiej zakazano puszczenia w radiu nagrań wykonawców brytyjskich i amerykańskich, „trójka” jako pierwsza — i to dosyć szybko — wymknęła się owym przepisom. Dotyczyło to zresztą najróżniejszych spraw.

I oto w kwietniu program III —

pod nowym kierownictwem — zaproponował zupełnie nową, można powiedzieć „zachodnią” koncepcję. Z grubsza biorąc polega ona na łączeniu sporej ilości muzyki z krótką, ale często podawaną informacją. Pozostałe audycje, znane jeszcze do ubiegłego roku, zajmują niewielki procent czasu antenowego.

Autorzy „tróki” postanowili za wszelką cenę przyciągnąć do odbiorców najmłodszych słuchaczy, a więc tych w wieku 15—18 lat, i w tym celu załadowali program muzyką młodych grup rockowych, zarówno polskich jak i zagranicznych. I oto, podczas gdy niegdyś mieliśmy III program bardzo zróżnicowany — chodzi o różne style muzyki — obecnie jest to rockowa radiostacja, w dodatku nastawiona na bardzo wąski — chociaż przyznam, że dosyć liczny — krąg odbiorców. Nareszcie więc „niedopiecznione” ponoć do tej pory młode zespoły reprezentujące polską muzykę (?) rockową mają swój program, który lansuje je w stopniu zadowalającym. Zadowolającym oczywiście zespoły, ale nie mnie, bo to jest muzyka prymitywna, skierowana — po pierwsze — przeciwko zasadom dobrego smaku, po drugie — przeciwko językowi polskiemu. Mowa oczywiście o tekstach.

W jednym z wydań „Sztandaru Młodych” D. Michalski napisał, iż polski rock ma wiele oblicz, w związku z czym nie można mówić o konkretnym stylu czy kierunku. Oczywiście, nie można mówić, bo tu żadnego stylu ani kierunku nie ma. Jest tylko łomot gitar w wykonaniu niedouczonej amatorów. Niestety, mimo wieloletniego słuchania — również tej muzyki — nie jestem w stanie odróżnić T.S.A. od „Perfectu” czy „Kasy Chorych” od „Krzaka”. Żadnym argumentem nie jest tu porównywanie tego zjawiska do podobnego w Wielkiej Brytanii, bo tam np. tzw. punk-rock był przejściową modą, zjawiskiem bardziej socjologicznym niż muzycznym, natomiast w każdym mieście można znaleźć kilka zespołów, których członkowie w najgorszym wypadku bardzo poprawnie grają na instrumentach i pisząc muzykę trochę nąsłą.

Sprawa następna to teksty przedstawicieli polskiego rocka: mają one ponoć wyrażać tęsknoty młodego pokolenia i stanowić o tym, że ta muzyka jest ich muzyką. Pomijając już fakt używania języka niby-polskiego, aż roi się w nich od wykreceń przeciwko wszelkim możliwym zasadom. Np. „Perfect” w piosence „Nie płacz Ewka” śpiewa: „tam

refleksje







Fabryka: M i F. Ries w Prossnitz —  
Zastępstwo centralne na Kraków:  
H. Dreier w Krakowie

Już w 1848 r. chemik Rudolf Böttger udoskonalił zapalnik, a ściślej skład chemiczny masy zapalającej, która praktycznie jest stosowana do dziś. Łatwy i tani sposób otrzymywania ognia rozpowszechnił zapalnik bardzo szybko we wszystkich krajach, powodując także bujny rozwój fabryk i fabryczek zapalniczych. Dla osiągnięcia szybkich i łatwych zysków właściciele poszczególnych zakładów łączą się w kartele i trusty, których umowy zobowiązują do podniesienia cen i przestrzegania podziału rynku zbytu. Szeroko znane były zapaliki tzw. szwedzkie z koncernu Ivara Kreugera, który kierował firmą na początku naszego stulecia. Tenże koncern wykorzystywał łatwo trudności gospodarcze, które dotknęły wiele krajów po I wojnie światowej; udzielał pożyczek w zamian za korzystne warunki sprzedaży zapalników produkowanych w swoich fabrykach. Również Polski Monopol Zapalniczy, w zamian za udzieloną krajowi pożyczkę w wysokości 5 milionów dolarów, został oddany w dzierżawę koncernowi szwedzkiemu. W 1931 r. umowa ta została zmieniona i za pożyczkę 32 mln dolarów Kreuger otrzymał prawo gospodarzenia przemysłem zapalniczym przez 35 lat. Gospodarka ta była katastrofalna dla Polski. Z 23 fabryk zapalników zostało tylko 4; wielu ludzi potraciło pracę. Ustalono wysoką cenę na zapalnik — 10 groszy za pudełko. (Za 10 groszy można było wówczas kupić np. dwa jajka).

To wówczas właśnie chłopci, ze

względu na wysoką cenę, zaczęli dzielić zapalnik na czworo. Najczęściej jednak podtrzymywano ogień w chacie w dzień i w nocy lub go przenoszono z domu do domu. Były także tzw. gromadzkie zapalniczki, które wypożyczano w przypadku nieszczęścia — gdy ognisko w chacie wygasło ale też starannie ukrywano z obawy przed władzami skarbowymi i wymiarem podatku. Z czasem postęp techniczny eliminował coraz bardziej pracę fizyczną człowieka: koszt produkcji minimalny a wydajność duża. Kreuger zdawał sobie sprawę ze znaczenia automatyzacji produkcji i w szybkim czasie podporządkował koncernowi fabryki maszyn do produkcji zapalników.

Od tej chwili konkurentów już nie będzie stać na unowocześnienie produkcji we własnych fabrykach, bowiem koszt tej operacji stał się niebywale wysoki, nie interesował ich też postęp techniczny w tej dziedzinie, ulepszenia, udoskonalenia. I tak, na przykład, został celowo zapomniany wynalazek „wiecznej zapalniczki”, która zapalała się 600 razy. Kreuger go kupił, ale nie wprowadził do produkcji. A czy teraz polski przemysł zapalniczy byłby nią zainteresowany, skoro np. pomysł na pudełko zapalnicze, oszczędzające prawie połowę zużywanego nań obecnie surowca, spoczywa od lat na dnie szuflady Urzędu Patentowego.

Reprodukcję reklamy prasowej z początku naszego stulecia przedrukowanej w „Polityce” wykonał St. Kędzierski.

był sobie  
człowiek

ziemia  
na uwiezi

Centralnym punktem naszego układu słonecznego jest gwiazda nazywana Słońcem. Wokół Słońca po eliptycznych orbitach krąży dziewięć planet, około sześćdziesiąt tysięcy planetoid, komety. Spróbujmy wyobrazić sobie, jak nasz układ słoneczny wygląda na modelu, w którym jeden milion kilometrów odpowiada jednemu metrowi. Słońce w postaci kuli o średnicy 140 centymetrów w środku fontanny na Placu Zeglickiego w Łomży. W odległości 58 metrów od środka fontanny wyobraźmy sobie ziarnko grochu o średnicy 5 milimetrów — będzie to najbliższe Słońca położona planeta Merkury. Wisienka o średnicy 12 milimetrów, leżąca gdzieś koło sklepu cukierniczego na ul. Sciegiennego (108 m) symbolizować będzie Wenus, najlepiej z Ziemi widoczne cia-

ło niebieskie, oczywiście oprócz Słońca i Księżyca. Potem nasza Ziemia w postaci trochę większej wiśni (13 mm) na skrzyżowaniu ulic 22 Lipca i Giełczyńskiej, 149 metrów od fontanny. Mars, jako ziarnko grochu, umieścimy w odległości 229 metrów od naszego Słońca. Potem, gdzieś na Placu Sienkiewicza rój planetoid, z których największa, Ceres, będzie w naszym modelu mniejsza od ziarnka maku. Największa z planet naszego układu, Jowisz, to orzech kokosowy o średnicy 143 milimetrów leżący w parku przy ulicy Wojska Polskiego, 778 metrów od centrum.

Druga co do wielkości planeta, Saturn — piłka o średnicy 121 milimetrów — krążyć będzie w odległości 1400 metrów od Słońca. Zaś Uran — wielkości jabłka (50 mm) — umieścimy na moście koło Piątnicy, około 2900 metrów od centrum układu. Dalej Neptun — nieco większe jabłuszko — znajdzie się gdzieś dookoła na zakręcie szosy do Zambrowa w Starej Łomży. I na koniec kuleczka centymetrowej średnicy to Pluton, w odległości 5900 metrów od fontanny. (S.T.)

## sposób na mrówki

Tępienie mrówek, które się przedostają do mieszkań, bywa niekiedy bardzo trudne, ponieważ nie zawsze udaje się nam znaleźć ich gniazda. Jeżeli nie możemy znaleźć miejsca, z którego mrówki nachodzą nasze mieszkania, trzeba cały dom obkopać dookoła rowkiem, głębokim jak płaska część szpadla. Na tym zagłębieniu — najlepiej na linii, którą wędrują mrówki — stawiamy do góry dnem doniczkę, a pod nią kładziemy kawałek chleba posmarowanego miodem. Donica musi być duża, pod nią bowiem utworzą sobie mrówki mrowisko, co trwa zwykle około dwóch tygodni.

Gdy już zaobserwujemy, że mrówki tam się gromadzą, trzeba w nocy przygotować kubek ukropu i postawić go opodal donicy. Samą donicę natomiast trzeba zrecznie podkopać; tak, aby można było wziąć całą wraz z ziemią na łopatę i od razu wrzucić do wrzasku. Zabieg trzeba powtarzać, dopóki nie wyłapiemy wszystkich nieproszonych gości.

Mrówki można też zmiażdżyć do butelki, do której nalejemy 1/3 spirytusu. Szyjkę trzeba wówczas posmarować z samego brzegu, i nieco wewnątrz, miodem lub syropem. Kiedy butelka napełni się mrówkami, można dolać spirytusu, zakorkować i postawić na słońcu na 3 tygodnie. Po odczyszczeniu otrzymujemy znakomity lek na bóle reumatyczne.

Środkiem odstraszającym mogą być również, położone na oknach i koło drzwi — na tarasie mrówczych eskapad — różne zioła. Takimi środkami, których mrówki nie lubią, są liście pomidorów, mięty, piołunu, kwiat bzu czarnego, waleriany, a nawet spleśniała cytryna. Tę ostatnią można też pozostawić w kredensie — nie cuchnie, a mrówki odstrasza bardzo skutecznie. Przy okazji jeszcze jedna rada: odwaru z wyżej wymienionych roślin można użyć do szorowania podłóg.

(Ze zbiorów archiwum prasowego Ireny Józefowicz)

### TANIE DANIE

#### ryba zapiekana z ziemniakami

0,5 kg ryby, 1 kg ziemniaków, 25 dkg cebuli, 10 dkg tłuszczu, szklanka mleka, żółtko, 3 łyżki utartego żółtego sera, pół pęczka zielonej pietruszki, sól, pieprz.

Rybę sprawić, umyć, odfiletować, pokroić w kawałki i krótko podsmażyć na tłuszczu. Obraną cebulę pokroić w piórka. W naczyniu wysmarowanym tłuszczem ułożyć warstwami: plastry obranych ziemniaków, cebuli i ryby; każdą z nich oprószyć solą i pieprzem. Mleko zagotować, a po odstawieniu z ognia zaciągnąć żółtkiem, wymieszać z utartym serem, przyprawić do smaku solą i pieprzem. Gotowym sosem polać potrawę i piec około 50 min. Posypać nacią pietruszki.  
(Według przepisu Danuty Jankowskiej, instruktorki gospodarstwa domowego przy ZW LKP w Łomży).

### myślenie we śnie

Nie jeden sen zmienił bieg historii. Gdyby Aleksandrowi Wielkiemu nie przyśnił się igrający z nim satyr, którego po długiej i wytrwałej pogoni dostał w swoje ręce — to zapewne odstąpiłby od oblężenia miasta Tyr, które trwało dość długo. „Sa Tyros”, czyli „twój będzie Tyr” objaśnili ten sen wieszcz. I miasto zostało w końcu zdobyte.

Niemiecki chemik, Fryderyk Kekule śnił o wężu, który zjadł własny ogon. Ponoć właśnie ta senna wizja pomogła mu odkryć strukturę pierścienia benzenowego.

Fizyk duński, Niels Bohr podczas snu ujrzał słońce, wokół którego krążyły planety przytwierdzone doń delikatnymi włóknami. Ten sen senny mająk zainspirował uczonego, by obrazem układu słonecznego posłużyć się jako analogią przy opracowaniu struktury atomu.

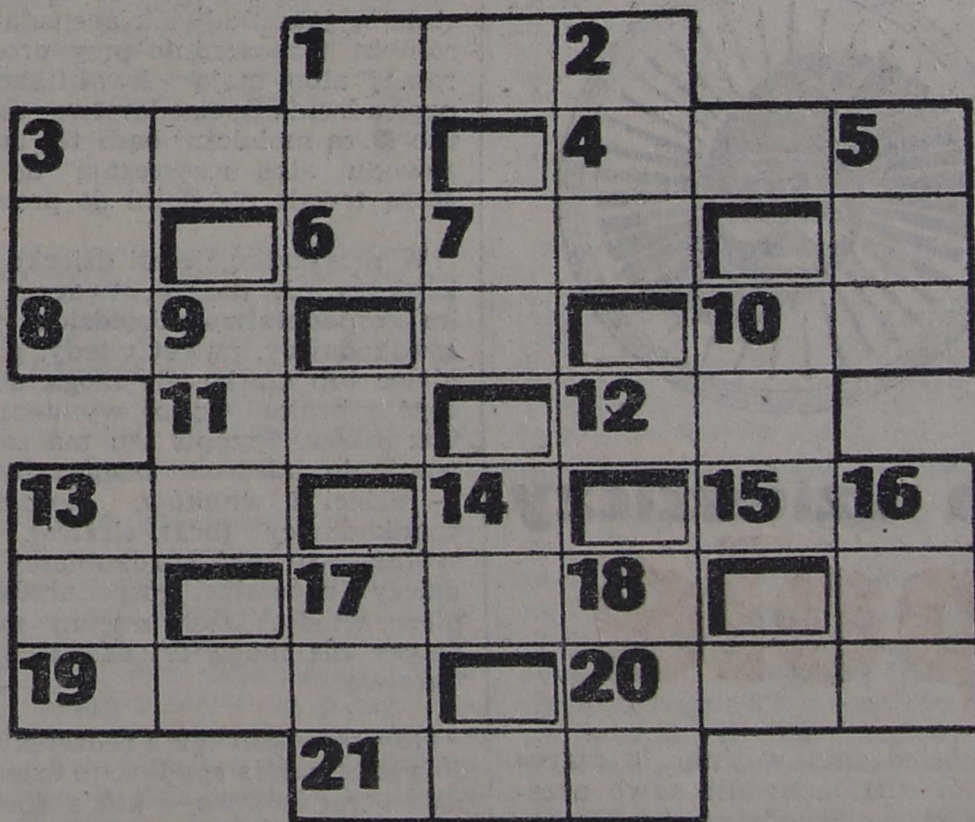
Ryszard Wagner napisał w liście:

„[...] Prawie wszystko, co eksponowałem, usłyszałem we śnie”. Słynna „Sonata z trybem diabelskim” Giuseppe Tartini, jak twierdził autor, została również zasłyszana od poduszki.

Niezwykle twórczo śnili także Dante, Goethe, Heine, Shelley, Puszkina, Lew Tolstoj. Robertowi Louisowi Stewensonowi, wystarczyło odtworzyć na papierze własne śnienie, żeby napisać epilog powieści „Dziwne sprawy Doktora Jekylla i Mister Hyde’a”.

Herman Hilprecht, archeolog niemiecki, zagadkę napisu, wyrytego piśmem klinowym na dwu kawałkach agatu, rozwiązał również we śnie.

Nie bagatelizujmy więc naszych snów, ale też nie wpadajmy w skrajność, że w drzemaniu znajdziemy rozwiązanie wszystkich naszych problemów.



POZIOMO: 1) osoba brzydka, niezgrabna, 3) posiłek dla zaproszonych gości, biesiada, uczta, 4) jednostką jego jest volt, 6) chłopski drewniany dom mieszkalny, 8) skala, szereg odmian, barw, dźwięków, 10) coś nowego, 11) kłliwość, rzewność, 12) drzewo owocowe, 13) mający doświadczenie, spryt, przebiegłość, 15) na zakupy, 17) zwykle o zmierzchu, 19) karton, 20) rodzaj wąskiego tapczana, 21) używana jest do krycia mieszkań, budynków gospodarczych.

PIONOWO: 1) pocieszenie, poکرzepienie ducha, ukojenie, 2) ro-

dziej mebla, 3) ponoć jest pierwszym stopniem do piekła, 7) choroba skóry głowy, 9) broń człowieka pierwotnego, 10) człowiek wprowadzający coś nowego, 13) ktoś różniący się od innych pod jakimś względem, 14) wąwóz, jar, 16) pomieszczenie dla górali wypasających owce, 17) wierszowana zagadka, 18) człowiek ułomny.

„HCL”

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.



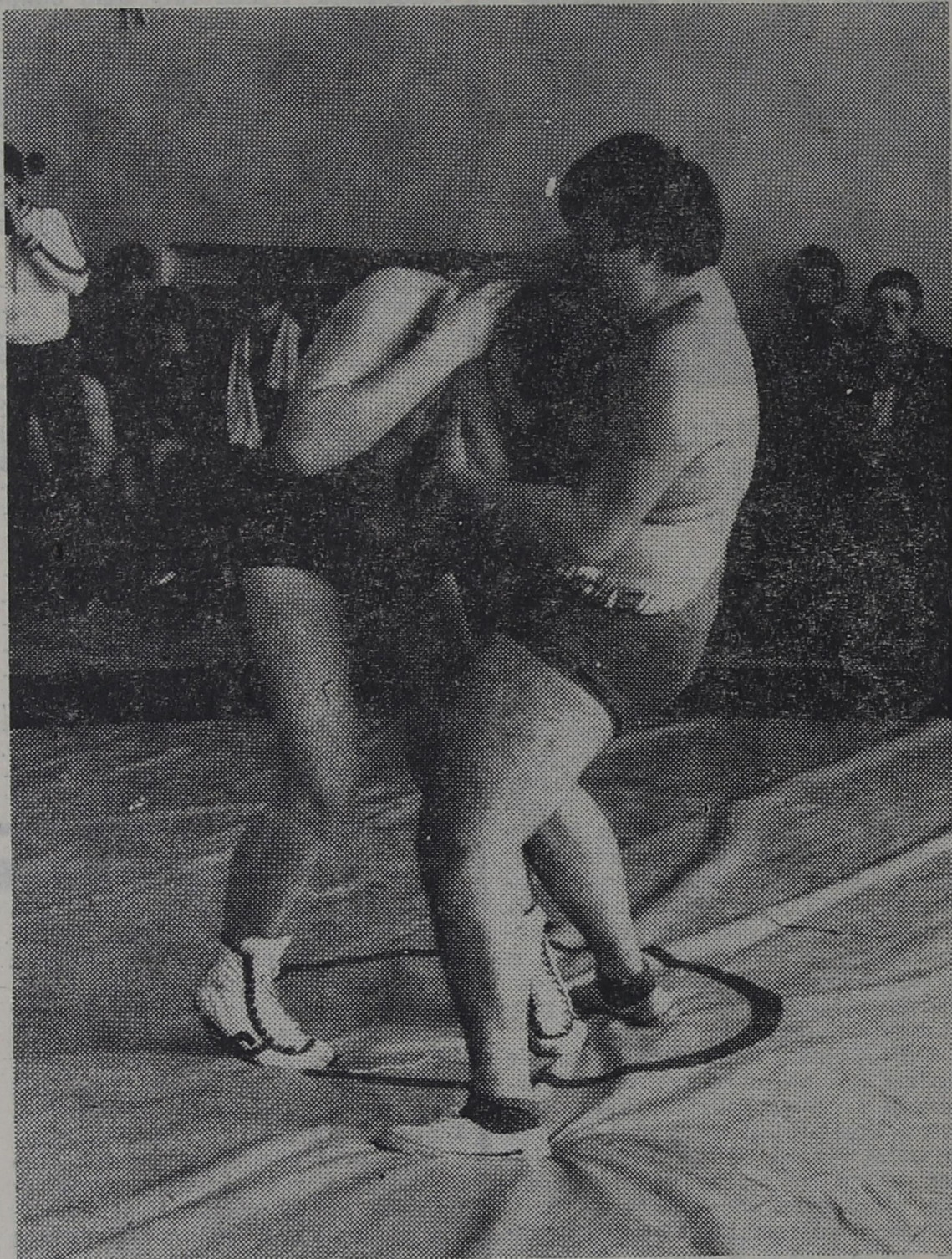


— Kibice powinni pogodzić się z faktem — twierdzi Ireneusz Zacios, zastępca dyrektora WKFSiU Urzędu Wojewódzkiego w Łomży — że wielkiego wyczynu w grach zespołowych, takich jak piłka nożna, siatkówka czy koszykówka, nasze województwo nie osiągnie prawdopodobnie nigdy. Nie stać nas na to ze względów finansowych, nie posiadamy również odpowiedniej bazy, nie rozporządzamy niezbędną ilością kadry trenerskiej. Ponieważ na naszym terenie nie ma wyższych uczelni, a jest prawie regułą, że dobry sportowiec jest również zdolnym uczniem, to po dostaniu się na uczelnię jego kontakt z rodzinnym miastem staje się sporadyczny. Praktycznie więc nie dysponujemy żadnymi możliwościami zatrzymania w województwie młodzieży kończącej szkoły średnie. W tej sytuacji możemy jedynie szkolić ją dla innych. To, co powiedziałem, nie znaczy, że jeżeli ktoś będzie chciał pozostać, będziemy mu umożliwiać dalsze szkolenie; przeciwnie, w naszym interesie leży stworzenie mu jak najlepszych warunków.

Jedną z faworyzowanych przez nasze władze sportowe dyscyplin są zapasy. Piszac „faworyzowana” nie mam na myśli jakichś szczególnych preferencji; zapasy to po prostu sport, na który się stawia i to raczej z dobrym skutkiem. Wydawałoby się więc, że „pupilom” wiedzie się nieźle, a tymczasem nierzadko gorzej niż przedstawicielom innych dyscyplin. Zapasy to sport trudny i wymagający wielkiego wysiłku. O tym nie trzeba nikogo przekonywać. Aby mógł się prawidłowo rozwijać, wymaga szczególnych warunków: wysiłek zawodnika na treningu lub zawodach musi być np. rekompensowany dodatkowymi kaloriami, a tego kartkowe przydziały żywności nie zapewniają. Jeszcze przed kryzysem były z tym lada trudności, a jakie są możliwości teraz, nie trzeba nikomu wyjaśniać. Zapaśnicy są w wieku młodzików i juniorów, i marzą im się sukcesy, więc nie zgłaszają o nie pretensji, lecz niedostateczne odżywianie nie pozostaje bez wpływu na stan ich zdrowia.

Zapasy są w naszym województwie dyscypliną młodą i chociaż klasycznym, bo w takim stylu jest szkolona młodzież we wszystkich trzech klubach, nie wiodło się w ogólnopolskich spartakiadach młodzieży, to

# chłopcy z zapasów



przecież mają na swoim koncie i spore sukcesy. Do kadry Polski LZS powołano pięciu zapaśników WLKS „Narew”: Krzysztofa Justa, Janusza Brzostowskiego, Karola Łepkowskiego, Sławomira Chojnowskiego i Ada-

ma Bojarowskiego. Nawiasem mówiąc, Karol Łepkowski jest również członkiem kadry Polski juniorów. Zawodnicy „Narwi” w ciągu ostatnich dwóch lat zdobyli aż osiem medali w mistrzostwach Polski LZS:

trzy złote (Bojarowski, Łepkowski i Just), dwa srebrne (Karwowski, Fudała, Łepkowski) oraz trzy brązowe (Brzostowski, Łepkowski). To już się w kraju liczy, a jeżeli jeszcze wziąć poprawkę na to, że trenują w wyjątkowo złych warunkach, można nawet liczyć podwójnie. Zarówno oni, jak i ciężarowcy, nie mogą się doczekać końca — powtarzających się od lat — „poślizgów” w budowie siłowni na Rybakach w Łomży. Ostatni znany mi termin oddania jej do użytku minął prawie półtora miesiąca temu. Czy jesienią minie następny?

Najmłodszą sekcją zapasów w województwie jest, powstała w styczniu br., sekcja w Szczuczynie. Trenuje tam, w miarę systematycznie, około dwudziestu pięciu zawodników. Większych problemów tymczasem nie ma, nie licząc braku sprzętu. Czesław Nikliński, dyrektor szkoły, w której odbywają się treningi, to — jak w Szczuczynie mówią — sympatyk (zapasów) i zapaleniec, a trener Krzysztof Jaworski, były zawodnik „Podlasia” Białostok, w ciągu paru miesięcy wychował już jednego mistrza województwa — jest nim od 2 maja Ryszard Alicki z „Wissy”.

Również w Grajewie mają się czym pochwalić. Zapaśnicy „Warmii” na tegorocznych mistrzostwach województwa zdobyli aż osiem tytułów mistrzowskich w kategorii młodzików; WLKS „Narew” tylko jeden! Ale zrewanżowała się im w kategorii juniorów młodych, oddając tylko jeden. Jest więc rywalizacja — jeden z niezbędnych motorów rozwoju. To dobrze. Nie ma jednak współpracy, a to już żadnym napędem nie jest. Nie wnioskuję, czy jej np. winy doszło do tego, że tylko w bieżącym roku pięciu zawodników — według opinii Władysława Kardelewicza, szkoleniowca „Warmii”, dobrze się zapowiadających — odchodzi z naszego województwa. Spora strata. Przecież sens utworzenia sekcji zapasów w Grajewie i Szczuczynie był taki, że będą tam szkolić zawodników dla WLKS „Narew” w Łomży, bowiem ta ostatnia miała być w zapasach klubem wiodącym województwa.

Ale — wracając do „Warmii” — trzeba uczciwie przyznać, że jak dawniej współpraca ze szkołami jej się nie bardzo układała, tak teraz jest wprost wzorowa. Być może przedtem do tego w tym była „zasługa” klubu, ale może wreszcie do zainteresowanych dotarło, że od dobrych stosunków na linii szkoła — klub zależy wszystko, i to nie tylko w zapasach.

WYMIATAĆ  
Fot. GABOR LORINCZY

## PORADNIK PETENTA



## kto dziedziczy pole

Na posiedzeniu w dniu 26 marca br. Sejm PRL uchwalił nowe przepisy m.in.: o dziedziczeniu gospodarstw rolnych. W myśl „Ustawy o zmianie ustawy — Kodeks cywilny oraz o uchyleniu ustawy o uregulowaniu własności gospodarstw rolnych” (Dz.U. Nr 11, poz. 81), ten najwyższy organ władzy zagwarantował własność i całkowitą ochronę indywidualnych gospodarstw rolnych oraz uznał je za trwałe i równoprawny element społeczno-gospodarczego ustroju naszego państwa.

Kto i na jakich zasadach dziedziczy indywidualne gospodarstwa rolne?

### DZIEDZICZENIE Z USTAWY

Spadkobiercy dziedziczą z ustawy wtedy, gdy spadkodawca nie powo-

łał spadkobiercy, albo gdy żadne z osób, które powołał, nie chce lub nie może być spadkobiercą i jeżeli w chwili otwarcia spadku: ■ pracują stale w jakimkolwiek gospodarstwie rolnym bezpośrednio przy produkcji rolnej albo mają kwalifikacje do prowadzenia gospodarstwa rolnego, lub ■ są małoletni bądź też uczą się zawodu albo uczęszczają do szkół, ■ są trwale niezdolni do pracy.

W przypadku, jeżeli dziecko spadkobiercy nie dożyło otwarcia spadku gospodarstwo dziedziczą wnuki spadkodawcy, nawet wtedy, gdy ich ojciec lub matka nie mogą dziedziczyć z braku wyżej wymienionych warunków. Przepis ten ma zastosowanie do dalszych zstępnych, czyli — dzieci i wnuków. Rodzeństwo spadkodawcy (brat, siostra), które spełnia warunki spadkobiercy dziedziczy natomiast gospodarstwo dopiero wtedy, jeżeli zstępni spadkodawcy nie mogą dziedziczyć gospodarstwa.

Gdy którekolwiek z rodzeństwa nie dożyło otwarcia spadku, to dziedziczą dzieci rodzeństwa, które spełniają warunki spadkobiercy.

Jeżeli ani małżonek spadkodawcy, ani żaden z jego krewnych powołanych do dziedziczenia z ustawy nie odpowiada warunkom przewidzianym dla dziedziczenia gospodarstwa rolnego albo jeżeli uprawnionymi do dziedziczenia są wyłącznie osoby, które w chwili otwarcia spadku są trwale niezdolne do pracy, to gospodarstwo dziedziczą spadkobiercy, na zasadach ogólnych.

### SPADKOBIERCY TESTAMENTOWI

Tzw. spadkobiercą testamentowym może być każdy, kto w chwili otwarcia spadku pracuje w jakimkolwiek

gospodarstwie rolnym bezpośrednio przy produkcji rolnej albo ma kwalifikacje do prowadzenia gospodarstwa. Osoba należąca do kręgu spadkobierców ustawowych może również na podstawie testamentu dziedziczyć gospodarstwo rolne. Jeżeli natomiast spadkobierca przeznaczył w testamencie swoje gospodarstwo osobie nie odpowiadającej wymaganiom przewidzianym wyżej, wówczas dziedziczą je spadkobiercy ustawowi. Nabycie spadku, na wniosek zainteresowanej osoby, stwierdza sąd.

Obszar nieruchomości, liczonej jako suma już posiadanej i dziedziczonej, nie może jednak przekroczyć 50 hektarów (za wyjątkiem niektórych rejonów kraju, gdzie ta granica określona jest na 100 ha). W przypadku nadwyżki przejmuje ją państwo na cele reformy gospodarczej. Jeżeli do spadku należy gospodarstwo rolne, spadkobierca może zbyć spadek w całości lub w części tylko osobie, która pracuje w jakimkolwiek gospodarstwie rolnym przy produkcji rolnej albo ma kwalifikacje do prowadzenia takiego gospodarstwa. Dotyczy to również zbycia części spadku.

W wypadku, gdy podział gospodarstwa rolnego nie jest dopuszczalny, gospodarstwo przypada w całości temu, na którego wyraża zgodę pozostali współspadkobiercy, pod warunkiem, że spełnia on czynności przewidziane dla spadkobierców powołanych z ustawy do dziedziczenia gospodarstwa rolnego. Jednakże spadkobierca, który w chwili działu spadku jest małoletni albo uczy się zawodu lub uczęszcza do szkoły, może otrzymać gospodarstwo rolne tylko w wypadku, gdy nie ma innych uprawnionych spadkobierców do jego otrzymania. W sytuacji, kiedy między współspadkobiercami nie ma

zgody sąd przyznaje gospodarstwo temu z nich, który stale pracuje w tym gospodarstwie. Może też przyznać innemu spadkobiercy, jeżeli za jego wyborem przemawia interes społeczno-gospodarczy.

Spadkobierca, który w chwili działu spadku jest trwale niezdolny do pracy, może otrzymać gospodarstwo rolne tylko w przypadku, gdy jest to usprawiedliwione szczególnymi okolicznościami sprawy. Zasady te stosuje się również wówczas, gdy gospodarstwo rolne może być podzielone, ale liczba wydzielonych części jest mniejsza od liczby uprawnionych spadkobierców. Jeżeli natomiast w chwili działu spadku żaden ze spadkobierców dziedziczących gospodarstwo nie jest uprawniony w drodze działu, gospodarstwo ulega sprzedaży. Spadkobiercy, którzy nie otrzymali gospodarstwa rolnego lub jego części, otrzymują spłaty, jeżeli spełniają warunki spadkobiercy dziedziczącego z ustawy.

Spadkobierca, który w wyniku działu spadku otrzymał gospodarstwo rolne i zbył je przed upływem 10 lat od daty otwarcia spadku, obowiązany jest do wydania korzyści uzyskanych w wyniku zbycia, pozostałym spadkobiercom — stosownie do ich udziałów w tym gospodarstwie.

Wyżej omówione nowe przepisy mają zastosowanie do spadków otwartych od dnia ogłoszenia cytowanej na wstępie ustawy.

WOJCIECH KORDAL









Znaki zwykłe (Bliźnięta, Panna, Strzelec, Ryby) tworzą tzw. ustrój harmonijny, z niemal idealną równowagą między rozumem i wolą. Charakterystyczna jest też pewna zmienność, wynikająca z podwójnej natury tych znaków. Tak więc ludzie urodzeni wówczas, gdy większość planet znajduje się w znakach zwykłych przeważnie skłaniają się ku pokojowi i harmonii, często jednak obdarzeni są też chwiejnym charakterem i brakiem konsekwencji w działaniu. Osoby zdeteminowane ustrojem harmonijnym bardziej nadają się na wierznych poddanych aniżeli na władców (w układach rodzinnych mężczyzna jest raczej pantoflarzem, a nie panem domu).

#### BLIŹNIĘTA (22 V—21 VI)

Bliźnięta znajdują się pod silnym wpływem Merkurego, planety symbolizującej typ tzw. „umysłowy”. Ponieważ Merkury należy do znaków powietrznych, charakteryzujących dwoistość natury, ludzie urodzeni pod jego wpływem obdarzeni są ruchliwym niespokojnym umys-

lem, zdarza się też, iż bywają roztargnieni. Jednocześnie posiadają bogatą wyobraźnię i różnorodne uzdolnienia (szczególnie do studiowania przedmiotów humanistycznych).

Osoby urodzone pod znakiem Bliźniąt są towarzyskie, serdeczne i szczerze, szybko się zaprzyjaźniają i nietrudno im dostosować się do nowej sytuacji. Bardzo lubią pochlebstwa i pochwały (warto o tym pamiętać, jeśli dąży się do zdobycia Bliźniaka). Zdarza się, iż zbyt szafują obietnicami. Gubią się w zbyt wielu sprawach naraz i dlatego nie wszystko umieją doprowadzić do końca. Ujemną cechą Bliźniąt jest także nieroztropne wydawanie pieniędzy.

Mężczyźni urodzeni pod tym znakiem potrafią wiele wybaczyć, jeśli darzą głębokim uczuciem. Jednak wspaniałomyślność ich też ma pewne granice, nie należy więc zbyt

grać z łatwowiernością Bliźniaka. Obdarzeni są tym rodzajem uzdolnień, które sprzyjają zdobywaniu tytułów naukowych.

Panie zaś (Bliźniaczki) są zazwyczaj miłe, zalotne i bezpośrednie, obdarzone dobrymi manierami i dużym poczuciem humoru. Cieszą się wielkim powodzeniem, mimo to pozostają zawsze wierne aktualnej miłości.

Najlepszym partnerem dla osoby spod znaku Bliźniąt jest Kozirożec, Waga lub Rak.

Szczęśliwy klejnot — szmaragd, kolor — żółty; dzień — środa, imiona — Helena, Julia, Joanna, Jakub.

Pod znakiem Bliźniąt urodził się Gustave Cluseret (13 czerwca) — naczelny wódz Komuny Paryskiej, a także John Kennedy (29 maja) — zamordowany prezydent, i Piotr I Wielki (9 czerwca) — twórca potęgi Rosji.

Znak ten patronuje jednak prze-

de wszystkim wybitnym pisarzom i kompozytorom. W maju urodził się Dante Alighieri — najwybitniejszy poeta włoski, 6 czerwca — Aleksander Puszkina (geniusz poezji rosyjskiej), 31 maja — Walt Whitman (wielki poeta amerykański), 5 czerwca Federico Garcia Lorca (zamordowany przez faszystów poeta i dramaturg hiszpański), 24 maja urodził się Michał Szolochow, 6 czerwca Tomasz Mann, a 21 czerwca — Jean Paul Sartre.

Schylek wiosny to istotna „kleśka urodzaju” najwybitniejszych kompozytorów: 6 czerwca urodził się Aram Chaczaturian, 17 czerwca Igor Strawiński, 1 czerwca Michał Glinka, 7 czerwca Charles Gounod, 20 czerwca Jacques Offenbach, 22 maja Ryszard Wagner, 8 czerwca Robert Schumann, 15 czerwca Edward Grieg, 1 czerwca Józef Elsner. I wreszcie — 6 czerwca urodziła się sławna Rejane — wybitna aktorka francuska (schylek XIX wieku), jedna z najpiękniejszych kobiet epoki.

(Z Białostockiego Informatora Kulturalnego)



Pan BLIŹNIAK i panna BARAN

Dobór właściwej partnerki dla pana Bliźniaka jest nieco trudny. Panna Baran jest dla niego zbyt despotyczna. Oboje mają co prawda pewne cechy wspólne: są bystrzy, ruchliwi, myślą szybko. Oboje nie są domatorami. Lecz nie ma mowy o tym, aby arbitralnej pannie Baran udało się zawojuować Bliźniaka. Wspomniane cechy wspólne wystarczająby może dla kontaktów towarzyskich obojga, do współpracy, przyjaźni lub sympatii, lecz nie do małżeństwa, albowiem ich dobór seksualny jest zdecydowanie dysharmonijny. Blizsze kontakty między obojgiem prawie zawsze będą nietrwale.

Pan BLIŹNIAK i panna z BYKA

Konserwatywna, stała i trochę zazdrosna panna ze znaku Byka działa na Bliźniaka dość krępująco. Choć

zrazu może na partnerze zrobić wrażenie atrakcyjne, lecz rada by mu podciąć skrzydełka. Jej przyziemność łatwo deprawuje partnera, tak że z czasem wyłaniają się między nimi dysharmonie czyniąc oboje obcymi sobie ludźmi. Pani Byk rozwodów nie lubi. Jemu jest to dość obojętne. Mogą żyć długo obok siebie, lecz nie zawsze ze sobą. Prof. Jung nie ma zdecydowanego zdania o tej parze.

#### Pan BLIŹNIAK i panna BLIŹNIACZKA

Aczkolwiek umysłowo oboje sobie odpowiadają, należy się liczyć z wczesnym zobojętnieniem seksualnym, co bywa początkiem wszelkich rozdrwnień małżeńskich. Obustronny brak stabilności, konserwatyzmu, nie zawsze przejawia się korzystnie. Wzły przyjaźni mogą być nieraz silne, lecz wzajemne zainteresowanie nie trwa długo. Tak więc małżeństwo między Bliźniakami nie rokuje szczęśliwego dłuższego współżycia. Prof. Jung przyznaje temu związkowi tylko 1 punkt, padku doszłoby do jakiegoś związku.

#### Pan BLIŹNIAK i panna RAK

Chwiejne i zmienne usposobienie intelektualisty Bliźniaka słabo harmonizuje z emocjonalnie nastawio-

## wytyczne matrymonialne

na panną Rak. Przy niektórych konstelacjach możliwa jest harmonijna współpraca. Problemy seksualne rzadko kiedy będą w tym zestawieniu zajmowały miejsce ważniejsze. Spokojna i łagodna pani Rak wpływa dodatnio na nerwowe, nieraz zbyt ruchliwe usposobienie Bliźniaka. Domatorskie tendencje pani Rak rzadko kiedy mają uznanie u męża Bliźniaka. Małżeństwo obojga może być szczęśliwe pod warunkiem, że pan Bliźniak będzie się więcej interesował domem i partnerką. Lecz o wybuchach namiętności u obojga nie ma co mówić. Prof. Jung zapatruje się na stałość tego związku dość sceptycznie, przyznając mu tylko 2 punkty.

#### Pan BLIŹNIAK i panna LEW

Nawiązanie stosunków między obojgiem stosunkowo nietrudne, lecz chyba nie na długo. Rzadko kiedy zdarza się, aby Bliźniak-intelektualista mógł w pełni zaspokoić wymagania pani Lew. Kobiety (przez duże K) tryskającej zdrowiem, o gorącym temperamentie. Oczywiście, że pani Lew pragnie mieć męża wyróżniającego się stanowiskiem, wyższymi dochodami, będącym KIMS. Lecz kontakty intelektualne z mężem stawia ona raczej na drugim planie. Na skutek różnic temperamentów grozi parze też, prędzej lub później, rozstanie się.

#### Pan BLIŹNIAK i panna ze znaku PANNY

Jakakolwiek harmonia między Bliźniakiem a Panną jest znikoma. Sympatii starczyłoby od biedy — na współpracę zawodową, lecz nie więcej. Nie spodziewajmy się większych uczuć miłosnych. Trudno będzie obojgu rozgrzać się nawzajem do siebie. Jeżeli w wyjątkowym przypadku obojgiem, nie byłby on trwały. Podobnego zdania jest prof. Jung — i słusznie.

#### Pan BLIŹNIAK i panna WAGA

Tworzą małżeństwo zgodne i harmonijne. Łatwo u nich o kontakty

psychiczne, lecz i seksualnie harmonizują oboje ze sobą. Waga to typ z natury zgodny, zaś Bliźniak — o dziwo — do pani Wagi łatwo się dostosowuje. Nietrudno będzie im utworzyć parę bardzo lubianą w życiu towarzyskim. Czarująca pani Waga łatwo przeformuje swe postulaty u psychicznie nieco rozlatanego partnera. Oboje nie są małostkami, nie przykładają szczególnej wagi do drobnych przeszkód w życiu codziennym, co daje podstawy harmonii we współżyciu. Prof. Jung przyznaje tej parze bez wahania 5 punktów.

#### Pan BLIŹNIAK i panna SKARPION

Panna Skorpion to domatorka, podchodzi do życia często zbyt poważnie. Bliźniak to trochę lekkoduch, lubi życie towarzyskie, nowe twarze, nowe sytuacje. Wywołuje to często zazdrość partnerki. Niesłusznie. Pani Skorpion zdecydowana, lubi rządzić w rodzinie. Bliźniak to człowiek nastrojów, ona gorąca i namiętna. Problemy seksualne są u niej na pierwszym miejscu. Współżycie obojga będzie trudne i skomplikowane. Będzie je cechował brak wzajemnego zrozumienia. Prof. Jung przyznaje tej parze 2 punkty. Chyba za dużo.

#### Pan BLIŹNIAK i panna LUCZNIK

Zgodność seksualna z okresowymi dysharmoniami. Liczne wspólne zainteresowania, zgoda. Dużo rozmów o niczym. Luczniczką lubi mieć rację. Bliźniak, choć często gaduła, w zasadzie zgodny, uступliwy, chętnie idzie na kompromis. Delikatny i subtelny. Małżeństwa te na ogół bywają udane. Wiąże się ze sobą pewna kontrastowość. Spotykane czasem pewne sprzeczności w charakterach w schematycznym ujęciu trudno są uchwytne. Prof. Jung przyznaje tej parze aż 5 punktów.

#### Pan BLIŹNIAK i panna KOZIOROŻEC

Do serca pani Kozirożec Bliźniak nie ma łatwej drogi. Odrębne usposobienie, odrębne temperamenty. Bliźniak wesoły, ruchliwy, błyskotliwy. Znałca dobrych, subtelnych dowcipów, mało znajdzie zrozumienia u spokojnej, nieco melancholijnej pani Kozirożec. Pod względem seksualnym mało sobie odpowiadają. Poza tym problemy te nie stoją u obojga na pierwszym miejscu. Bliźniak nieco lekkomyślny. Ona może trochę za bardzo obowiązkowa i poważna. Prof. Jung zapatruje się na związek obojga dość pesymistycznie, przyznając im tylko 1 pkt.

#### Pan BLIŹNIAK i panna WODNIK

Ta para może być ze sobą szczęśliwa. Ich charaktery, usposobienia i upodobania harmonizują ze sobą. Oboje są żądni zmian i urozmaiceń. Nudzi ich przeciętność. Lubią podróż, towarzystwo i ruch. Łączy ich ze sobą bystrość myśli, błyskotliwość, inteligencja, oryginalność poglądów i zwyczajów. Oboje są trochę nieobliczalni, co czyni ich nawzajem tym bardziej interesującymi. Atrakcyjni, skłonni do niewinnych flirtów, nie wywołują tym zgrzeszenia lub oburzenia u partnerki (a). Tylko w rzadkich wypadkach te dwa typy zodiakalne nie będą się ze sobą zgadzały. Prof. Jung przyzna-



je im 4 punkty. Słusznie.

#### Pan BLIŹNIAK i panna RYBA

Bliźniak, ruchliwy i wesoły ekstrawertyk, Ryba zaś cicha, domatorska marzycielka o bogatym życiu wewnętrznym. Nadmierna nieraz towarzyskość Bliźniaka działa Rybie na nerwy. Pod względem seksualnym brak właściwego zrozumienia wzajemnego i właściwej harmonii. Rybka erotycznie trudno pobudliwa, nie potrafi przywiązać do siebie niespokojnego Bliźniaka. W razie małżeństwa nie będzie się w ich domu nigdy widywało gwałtownych scen, lecz trwała dysharmonia i pewna obcość wzajemna doprowadzić mogą z czasem do rozłamu. Prof. Jung przyznaje tej parze tylko 1 punkt.

(Z wydawnictwa Wielkopolskiego Stowarzyszenia Różdżkarzy)

Fot. GABOR LÖRINCZY

bawialnia